Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 23 (3486/57)

Nakład: 71.272 CENA 70 GR.

KIELCE 18 — 19. VI. 1960 r.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

SŁOWO LUDU

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA Kielce

Magazyn NIEDZIELNY

W[illegible] „I" D[illegible]ZA

„Witamina „I" (inic[illegible] [illegible]arunkiem koniecznym [illegible]ganizmu społecznego. Po[illegible], inicjatywy, wniosków, uru[illegible]ni, propozycji!"

„Kielecczyźnie potrzeb[illegible]mina „I". Bardziej może niż innym woje[illegible].

Tak pisaliśmy dużymi czci[illegible] w marcowym numerze „Magazynu". To we[illegible] zilustrowaliśmy przykładami działania wit[illegible]ny „I" w innych województwach.

Okazuje się, że i u nas, tu i ówdzie owocuje witamina „I". Na jej duże skupisko natrafiliśmy w Przysusze. Zresztą zapraszamy, przeczytajcie...

Huczne świętowanie na cześć odeszłych w krainę cieni przodków, było świetnie przyswojone już przez pogańskich Słowian. Jeśli jed[illegible] stolica państwa Wiślan [illegible] ich grody nie przetrwały [illegible]ym sta nie dziejowych przy[illegible]ości, skłonny jestem sądzić, że [illegible]ło się tak dlatego, że rzecz sprowadzała się do widowiskowo - gastronomicznego programu uroczystości.

Z czasem zac[illegible] dziać inaczej, a ostatnio [illegible] nawet w przyzwyczajenie. [illegible] ki zresztą m. in. jest sens obchodów millenialnych.

Żartobliwy przytyk, adresowany do praojców, jest wynikiem obserwacji przygotowań i przebiegu uroczystości kolbergowskich w Przysusze. Byłem w tym miasteczku wtedy, kiedy nie było ono jeszcze siedzibą powiatu, byłem kiedy nią zostało i odwiedzałem kilkakrotnie w ostatnich tygodniach. Najpierw było smutno i brudno — typowo. Po prostu wegetacja: Gdy ulokowała się tu władza, do dawnych elementów krajobrazu, klimatu wdarł się moment niepokoju, ruchu, inicjatywy. Oczywiście musiało upłynąć trochę czasu zanim te zadatki lokalnego renesansu rozwinęły się do rozmiarów, zdolnych potrząsnąć przysuską społecznością.

Przygotowania do uczczenia pamięci wielkiego syna Przysuchy — Oskara Kolberga, były już okresem powszechnej mobilizacji. Kierownicy władz powiatowych, miejskich zorganizowali w kwietniu br. spotkanie z ludnością.

— Będziemy gospodarzami wielkiej imprezy. Nie przewodniczący Prez. PRN, nie burmistrz miasta, nie poseł Wrzeszcz, ale wszyscy mieszkańcy Przysuchy. Trzeba miasto uporządkować, oczyścić, odmalować domy. Za mało mamy pieniędzy państwowych na ten cel. Trzeba dołożyć własnych rąk, prywatnych pieniędzy. Pomóżcie obywatele!

Stała się rzecz nie częsta w życiu małych miast. Wszyscy mieszkańcy zabrali się do porządkowania swego grodu. Pomogli Radzie rękami przy porządkowaniu ulic, skwerów, chodników.

Domy były odrapane, nie malowane od lat. Architekt powiatowy opracował plan odnowienia elewacji; zaprojektował kolory dla poszczególnych domów. Plan wyłożono w Prezydium. Ludzie przychodzili, zapoznawali się z nim i brali się do roboty. Takiego wzięcia murarze, tynkarze i malarze nie mieli w Przysusze od niepamiętnych czasów. Przez szereg tygodni miasto z daleka pachniało murarską zaprawą i farbami. Za to w Dni Kolbergowskie, Przysucha wprawiała w podziw gości z bliska i z daleka, przyzwyczajonych do bałaganu i do porządków wielkiego miasta. Czyste, na kolorowo wymalowane miasteczko godnie zaprezentowało się w roli gospodarza. Kto znał Przysuchę sprzed kilku lat, nie poznawał jej teraz.

Dumni są z tego obywatele [illegible]ysuchy. Dawali temu wyr[illegible] w prywatnych rozmowach. [illegible]acierają ręce towarzysze z [illegible] z Rady Miejskiej i z Powia[illegible]ej. Jedna i druga strona ma [illegible]owody do zadowolenia. [illegible]jemnie dziś wy[illegible] ulic[illegible] powiadają.

Taki [illegible]ger [illegible]łączony z kontemplac[illegible]uje pytanie: co dalej? [illegible] gospodarności, złożony [illegible]ldzie Kolbergowi był [illegible]kiem efemerycznym? Czy [illegible]dzie znów zasklepią się, na[illegible] w obrębie podwórka, a w[illegible] rech ścianach mieszkań. Trapiony takim pytaniem, in[illegible] formuję się u miejscowych działaczy.

— Będziemy kontynuowa[illegible] roboty uliczne. W tym [illegible] jeszcze na trzech ulic[illegible] łożyły bruk. Koń[illegible] rządkowanie sk[illegible] nagogi.

— Spraw[illegible] podtrzymanie zapału spo[illegible]nego, skierowanie go na pożyteczne przedsięwzięcia.

— Rozpoczęliśmy dwie duże akcje — budowę stadionu i budowę zalewu. Powstał społeczny komitet budowy zalewu. Zakłady pracy, choć niewielkie i nieliczne (Spółdzielnia Powiatowa, Spółdzielnia Pracy „Stal"), zadeklarowały pewne kwoty pieniężne na wykupienie terenu. Budowa będzie prowadzona czynem społecznym.

— Na teren stadionu zwozi się już ziemię. Uczestniczą w tym przedsiębiorstwa i instytucje.

Jak z tego widać, uroczystości kolbergowskie przydały się nie tylko po to, żeby poświętować. Rozbudziły inicjatywę. Sprawiły, że w roli gospodarzy nie tylko na okres „Dni" poczuli się mieszkańcy miasta, przychodząc w sukurs gospodarzom oficjalnym, z wyboru.

Do gospodarzy z wyboru na łoży dziś trudna, ale wdzięczna rola kowala, który kuje żelazo póki gorące. To żelazo to dobre chęci mieszkańców, rozgrzewane widocznymi pięknymi efektami wspólnego wysiłku. Zadanie numer 1, to — nie dopuścić do spadku temperatury lokalnego, pozytecznego patriotyzmu. Jego gwarancją: operatywność i przedsiębiorczość władz.

Tak się składa, że felieton ten ukazuje się wkrótce po audycji Polskiego Radia (Warszawa I), w której koledzy radowey atmosferę panującą w Przysusze odmalowali w szarych kolorach. Jestem pewien, że dość dawno zbie[illegible] materiał do tej audyc[illegible] wyjechali z Warsz[illegible] Przysuchy z mocn[illegible]nym dla dzienn[illegible]wieniem z gór[illegible]enu, obo[illegible]. Pewno, jest [illegible]. Pewno, można w [illegible]menty znaleźć. [illegible]ednak po[illegible]hatu, klima[illegible]aradności i [illegible]mina „I" — [illegible]

J. Ł.

[illegible]formacja dla [illegible] będziecie w [illegible] Przysusze, zajdźcie do ładnie i tanio urządzonej kawiarni. Tam, taka placówka handlowa jest.

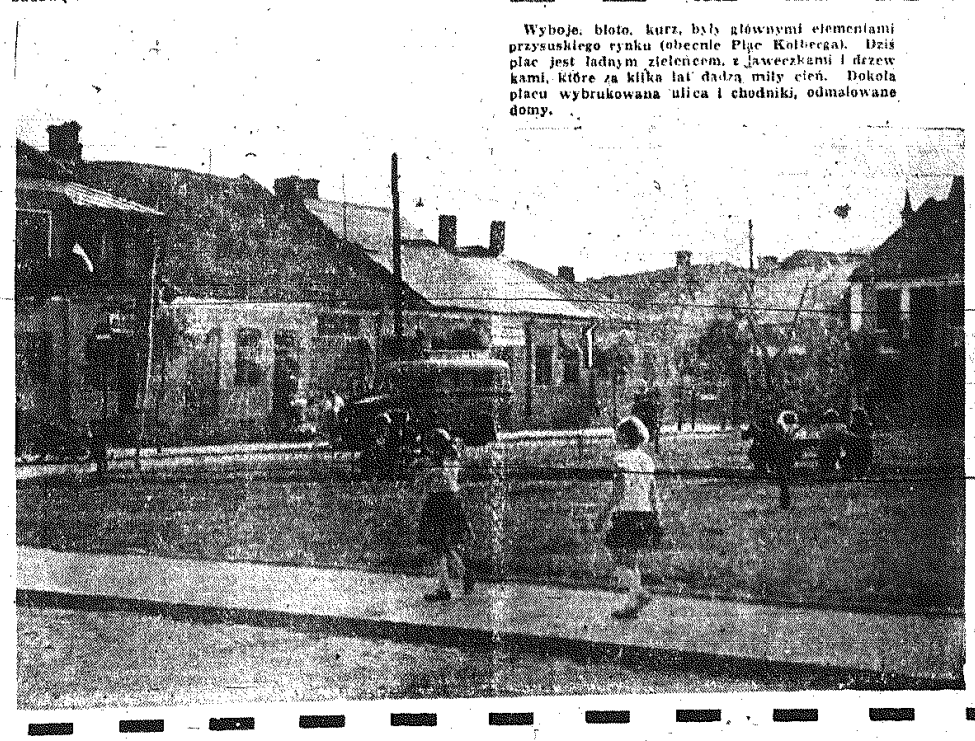

Wyboje, błoto, kurz, były głównymi elementami przysuskiego rynku (obecnie Plac Kolberga). Dziś plac jest ładnym zieleńcem, z jaweczkami i drzewkami, które za kilka lat dadzą miły cień. Dokoła placu wybrukowana ulica i chodniki, odmalowane domy.

Wiemy, wiemy! Upały rozleniwiają człowieka. Skuście się jednak na jeden ruch ręką. Zaglądnijcie do środka „Magazynu".

Zamiast lodów proponujemy:

Str. 3
- KULISY INDIAŃSKIEGO BUNTU
- CO SĄDZISZ O PRZYROŚCIE NATURALNYM W POLSCE

Str. 4
- „MAGAZYN" ZAPYTUJE — PROF. T. KOTARBIŃSKI ODPOWIADA

Str. 5
- KOLUMNA Z WYKRZYKNIKIEM

Str. 6 i 7
- PROSZĘ WSIADAĆ
- ZMIANA WARTY

Str. 8
- KĄCIKI ZAINTERESOWAŃ

Str. 9
- KOBIETY W ŻYCIU HITLERA

Str. 10
- CENA SŁAWY

Str. 12
- KRZYŻÓWKA
- FRASZKI
- ANEGDOTY

W upalne dni...

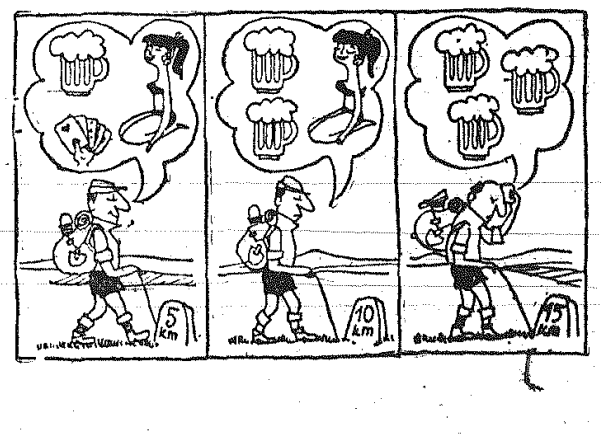

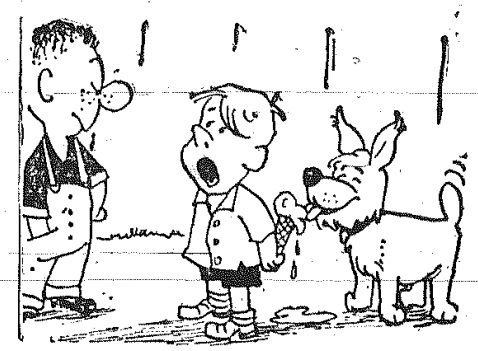

— No wiesz!! W ten sposób mógłby każdy przyjść i lizać mojego loda.

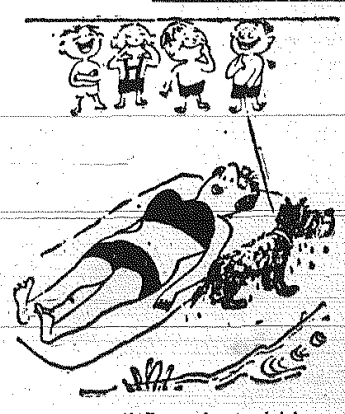

— ...psssti! Zaraz się otrząśnie!

— Czy jeszcze długo zamierza pan tak za mną chodzić?

Rys. Z. Ziomecki

Raz na tydzień

Ogniska muzyczne służą sprawie umuzykalnienia społeczeństwa. W zasadzie każdy, kto chce uczyć się gry na jakimś instrumencie — obojętne, dziecko czy dorosły — powinien mieć możność kształcenia się w takim ognisku. Obowiązuje jednak odpłatność, — w przeciwieństwie do państwowych szkół muzycznych, które są bezpłatne. Do tych szkół przyjmuje się dzieci uzdolnione, z tym założeniem, że staną się kiedyś muzykami zawodowymi. Tak oba piony uzupełniają się wzajemnie.

Kieleckie ognisko muzyczne powstało w roku 1957. Obecnie liczy półtorej setki uczniów, zatrudnia 17 sił pedagogicznych, przeważnie spośród młodych, energicznych i pełnych zapału absolwentów szkół muzycznych, i prowadzi pracę szkoleniową w 4 zasadniczych działach: fortepianu, skrzypiec, akordeonu i gitary z mandoliną. W dniu 3 bm. odbył się pierwszy publiczny popis ogniska w sali POS. Był on sprawdzianem stałego rozwoju tej instytucji. Występowali najlepsi uczniowie, a rodzice ich zapełnili salę, przejmując się bodaj bardziej ważnością chwili od małych koncertantów. Brak było przedstawicieli władz, nadzorujących działalność ogniska.

Jakie są jego bolączki? Z rozmowy z kierownikiem ob. Omańskim, wynika, że główną i trwałą bolączką jest szczupłość lokalu. Dwa pokoiki przy ul. Głowackiego nie zaspokajają ciągle rosnących potrzeb. Pomaga — co prawda — szkoła muzyczna, lecz ona również nie rozporządza zbyt dużymi możliwościami w tej dziedzinie, a zresztą i ona się rozwija, powiększając ilość pedagogów i rodzajów szkolenia. Nadto ognisko odczuwa brak instrumentów muzycznych, brak pomocy materialnej, bo pracuje bez żadnych dotacji, i brak głębszego zainteresowania jego problemami ze strony społeczeństwa. Zespół jednak, który prowadzi je i w nim pracuje, spodziewa się, że z roku na rok warunki się będą poprawiać, i patrzy w przyszłość ze szczerą nadzieją.

„MAGAZYN NIEDZIELNY"

„Słowo Ludu" na wczasach

Aby zapewnić Czytelnikom stały kontakt z naszą gazetą i sprawami regionu w czasie, gdy będą bawić na wczasach, postaraliśmy się by „Słowo Ludu" dotarło do możliwie wszystkich miejscowości wczasowych.

Informujemy więc, że bieżące egzemplarze „Słowa Ludu" możecie kupować również w czasie pobytu na wczasach, w górach lub nad morzem. Naszą gazetę sprzedają kioski „Ruchu" położone w pobliżu domów wczasowych, w następujących miejscowościach:

Kudowa, Krynica, Międzyzdroje, Pobierowo, Poznań — Jerzyce, Rewal, Spała, Zakopane oraz w miejscowościach wczasowych położonych w Jeleniogórskiem, Kłodzkiem i Koszalińskiem.

W Bieszczadach

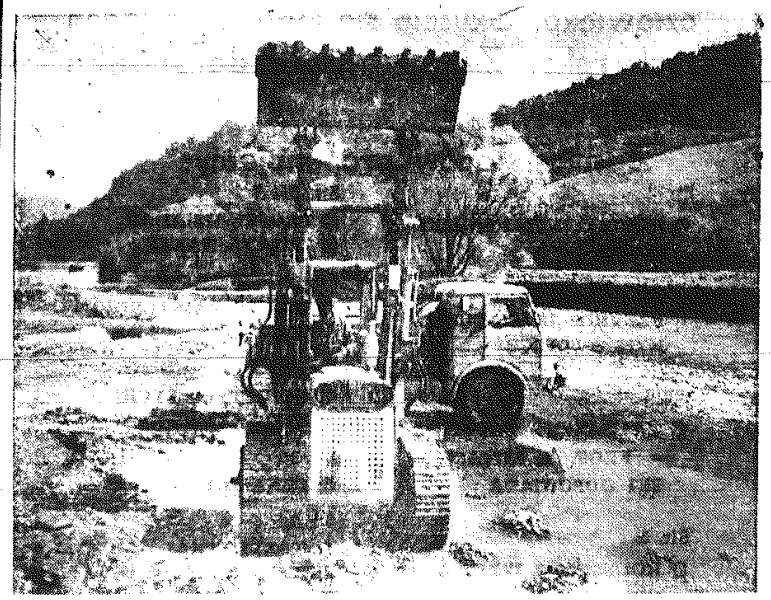

ŻWIR Z BIESZCZADZKICH RZEK — NA BUDULEC

Na zdjęciu: ładowanie żwiru na wywrotki „Star" w korycie rzeki Wołosały.

CAF — fot. Olszewski

Skarga Argentyny w sprawie Eichmanna zostanie rozpatrzona przez Radę Bezpieczeństwa w najbliższą środę

NOWY JORK PAP 22 czerwca, tj. w środę, o godz. 16.30 czasu warszawskiego rozpoczyna się sesja Rady Bezpieczeństwa poświęcona skardze argentyńskiej w sprawie „pogwałcenia suwerennych praw Republiki Argentyńskiej wskutek niedozwolonego i potajemnego przewiezienia Adolfa Eichmanna z terytorium Argentyny na terytorium Izraela".

Przypuszcza się, że na pierwszym środowym posiedzeniu zabiorą głos minister spraw zagranicznych Izraela pani Golda Meir oraz stały przedstawiciel Argentyny w ONZ Mario Amadeo.

Skarga Argentyny wywołała wśród wielu państw członkowskich ONZ konsternację. Delegacje tych państw uważają, że najlepiej byłoby gdyby w ostatniej chwili udało się zapobiec debacie.

W kuluarach ONZ przypuszcza się, że debata zostanie ograniczona tylko do strony prawnej, a nawet nie wyklucza się, iż w ostatniej chwili uda się ją przekazać Międzynarodowemu Trybunałowi Sprawiedliwości w Hadze.

Sprawa Tarwida znów na wokandzie?

Jak dowiaduje się sprawozdawca sądowy PAP, prokurator generalny PRL założył nad zwyczajną rewizję od wyroku Sądu Najwyższego z dnia 12 stycznia br. uniewinniającego Kazimierza Tarwida z zarzutu zbrodni. Skarga rewizyjna obejmuje 30 stron maszynopisu. W konkluzji tej skargi prokurator generalny wnosi o uchylenie wyroku uniewinniającego i przekazanie sprawy Sądowi Najwyższemu w innym składzie do ponownego rozpoznania.

Statek kosmiczny przebył odległość ponad 20 milionów kilometrów

MOSKWA PAP. Radziecki statek kosmiczny wystrzelony 15 maja br. do godziny 19 dnia 15 bm. dokonał 480 okrążeń wokół Ziemi, pokonując odległość 20,9 miliona kilometrów.

Ostatni człon rakiety nośnej dokonał w tym czasie 501 okrążeń i pokonał odległość ponad 21,1 miliona kilometrów.

W momencie przejścia statku kosmicznego na nową orbitę czas jego okrążenia wokół Ziemi zmniejszył się o 5,4 sekundy i obecnie wynosi 94,16 minuty. Apogeum i perigeum orbity statku, które 19 maja br. wynosiły 699 i 396,5 kilometra, w dniu 15 bm. zmniejszyły się do 675 i 304,5 kilometra.

Odłączona od statku hermetyczna kabina wykonuje okrążenia po orbicie zbliżonej do orbity statku kosmicznego, pozostając od niego w odległości czasowej około 16 minut.

W dalszym ciągu prowadzi się z powodzeniem obserwację statku kosmicznego przy pomocy urządzeń optycznych i radiotechnicznych. Sygnały radiowe nadawane przez stację „sygnał" umieszczoną na pokładzie statku są odbierane przez radiostacje i amatorskie stacje krótkofalowe na obszarze całej kuli ziemskiej.

Dnia 16 bm. statek kosmiczny można było oglądać gołym okiem przed wschodem słońca na obszarze położonym między 50 stopniem północnej szerokości geograficznej, a 40 stopniem południowej szerokości geograficznej.

Deszcze hamują zbiór truskawek

Brak słonecznej pogody i trwające od kilku dni przelotne deszcze hamują zbiór truskawek. Stąd też mała ich ilość na rynku. Jeśli pogoda poprawi się — powinien nastąpić główny wysyp truskawek. Tymczasem pojawia się w sklepach coraz większa ilość czereśni. Są one bardzo dużrałe i większe aniżeli te, które były w pierwszych dniach zbiorów. *Od dnia dzisiejszego za 1 kg czereśni płacimy już 6 zł.* Wojewódzka Komisja Cen obniżyła także ceny na niektóre warzywa. I tak np. *kapusta wczesna o wadze ponad 750 gram — kosztuje 4 zł, rabarbar 1 kg — 4 zł i szpinak 1 kg — 3 zł.*

ZE ŚWIATA

LONDYN PAP. Jak donosi agencja Reutera z Buenos Aires, elementy rasistowskie w Argentynie podnoszą głowę. W związku ze sprawą Eichmanna doszło w kilku miastach Argentyny do demonstracji pod hasłem „precz z gniemy powrotu Eichmanna" i hasłami antysemickimi.

ZAKOCHANY DZIADEK — PODPALACZEM

PARYŻ. — We francuskiej wiosce Vorcay w pobliżu Bourges aresztowano ostatnio 80-letniego Gilberta Lafaix, który okazał się groźnym podpalaczem. W latach 1949 — 1951 w Vorcay zarejestrowano kilkanaście pożarów, które wybuchły na skutek podpalenia. Sprawcy jednak nie zdołano wówczas wykryć. Ostatnio do prefektury policji w Bourges zaczęły napływać anonimowe listy oskarżające o spowodowanie tych pożarów poszczególnych mieszkańców wioski. Wszczęto poważne śledztwo, które naprowadziło na ślad rzeczywistego sprawcy. Gilbert Lafaix oświadczył prokuratorowi, iż przyczyną dokonywanych przezeń przestępstw były zawody miłosne. Przez zemstę podpalał on zagrody tych kobiet i dziewcząt, które nie reagowały na zaloty starego donżuana. Przyznał się również, iż był autorem owych anonimowych listów. Usiłował on w ten sposób zemścić się na szczęśliwych rywalach.

Dom towarowy tylko dla nowożeńców

MOSKWA PAP. W najbliższym czasie otwarty zostanie w Moskwie specjalny dom towarowy — „tylko dla nowożeńców". Dom ten znajdować się będzie w pobliżu „pałacu ślubów" na Prospekcie Mira. Każda para nowożeńców znajdzie w nim szeroki asortyment towarów i przedmiotów niezbędnych do założenia ogniska domowego. Krewni i przyjaciele nowożeńców mogą zakupić dla młodej pary praktyczne prezenty ślubne. Sami młodzi mogą się w tym sklepie ubrać od stóp do głów. Pracownice domu szyją wykwintną odzież ślubną w ciągu 5—7 dni.

Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju dom towarowy cieszyć się będzie dużym powodzeniem. W stolicy ZSRR związki małżeńskie zawiera ponad 200 par dziennie.

10

BERLIN. Naczelny lekarz kliniki uniwersyteckiej w Hamburgu prof. von Harnack oświadczył na konferencji zachodnioniemieckiej służby zdrowia w Berlinie, iż przeprowadzone przezeń badania wykazały, że w ciągu ostatnich 20 lat przeciętny wzrost człowieka zwiększył się o 7—10 cm.

Według danych zebranych przez dr Harnacka, u dzieci do lat 10 daje się zauważyć jeszcze szybsze tempo wzrostu. 10-letni chłopiec jest obecnie o 12—16 cm wyższy niż jego rówieśnik sprzed 80 lat. Dwunastolatek na ten sam wzrost co 15-letni chłopiec w roku 1875. Jednocześnie daje się zauważyć wzrost wagi.

Dziecko jednoroczne jest obecnie o 5 cm większe i 2 kg cięższe niż dziecko w tym samym wieku w roku 1900. Prof. Harnack podkreślił, iż badania przeprowadzone w W. Brytanii wykazały, że ludzie mieszkający na wsi są wyżsi niż mieszkańcy miast.

* * *

WASZYNGTON PAP. Według wstępnych wyników spisu ludności w USA, liczba mieszkańców Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie ok. 179,590 tys., tj. o 18,5 proc. więcej niż w 1950 roku.

* * *

PARYŻ PAP. Według ostatnich doniesień, w stanie zdrowia Karola Pafa nastąpiła w ciągu tego pewna poprawa. Ogólny stan pozostaje jednak — zdaniem lekarzy — w dalszym ciągu bardzo poważny.

Drugi dzień procesu b. pracowników Stacji Krwiodawstwa

Zeznają oskarżeni

DR ST. LEWICKI — z wykształcenia chirurg (Uniw. Poznański) po 1-miesięcznym przygotowaniu delegowany został do Kielc dla założenia Stacji. Podkreśla trudne warunki lokalowe, finansowe i kadrowe, z jakimi zawsze walczyła ta placówka. Przyznaje, że przy ogromnym zapotrzebowaniu na krew nie zawsze były przestrzegane dokładność i terminowość wszystkich badań krwiodawców. Znajomych kwalifikował bez dopełnienia obowiązku lekarskich oględzin. Przypadki stwierdzenia choroby dawców tłumaczy możliwością zakażenia się ich w międzyczasie lub istnienia utajonego stanu choroby. Przytacza sytuację, gdy pobiera się krew bez przygotowań, dla ratowania życia umierającemu. Przyznaje, że nie zawsze przeglądał książkę dawców i nie zawsze kontrolował pracę Piórkowskiej i Jarosińskiej.

O przypadkach pobierania krwi zakażonej lub o niższej zawartości hemoglobiny nie wiedział. Nie dopatruje się szkodliwości w oddawaniu 500 lub 600 ml krwi na raz. Wydaje mu się, że dolewanie większej ilości płynu konserwującego było robione na jego własne zalecenie, aby zmniejszyć niepożądaną krzepliwość krwi. O przypadkach błędnego oznaczenia krwi lub złej jakości testów surowic nie słyszał. Sam krew istotnie oddał w ilościach, jakie figurują w kwitach.

MARIA PIÓRKOWSKA — pracowała, jak umiała i jak się nauczyła na kursie w Poznaniu. Stwierdzone w śledztwie przypadki omyłek w oznaczaniu grup krwi tłumaczy zamianą kartek na próbówce, bądź odmiennością metod badania. Pracę utrudniał stały brak pełnego zestawu surowic wzorcowych. Krew zakażona została istotnie zniszczona, tylko nie została w porę wykreślona pozycja w książce zapisów.

Gdy dowiedzieli się wspólnie z kolegami o zagrożeniu stanowiska dr Lewickiego, pojechali do Warszawy interweniować w Ministerstwie. Postanowili wtedy skorzystać z wstawiennictwa wpływowego Kargula. Spotkali go, jak również dr Ziobrowskiego, w hotelu „Polonia", lecz rozmawiali z Kargulem później, po wyjeździe dr Ziobrowskiego.

JANUSZ SZYMNIK — wykształcenie 8 klas; na żadnym kursie nie był. Pracy laboranta nauczył się od Piórkowskiej i mgr Szuszkowskiego. Od 1957 r. zajmował się (samodzielnie) produkcją surowic. Uprzednie kontrole, jak również odbiorcy nie zgłaszali żadnych zastrzeżeń co do ich jakości, ani co do dokumentacji. Lodówki w Stacji często się psuły, trzeba było surowice przenosić gdzie indziej. O tym, że przy produkcji surowic koniecznie jest przesączanie, dowiedział się dopiero w śledztwie. Krew oddawał często, skierowania uzyskiwał od dr Lewickiego, sam prosił o możliwość oddania większych ilości. Krew od siostry i żony sam pobierał, po godzinach służbowych. Nie wie, czy był upoważniony do pobierania. Skierowania dla nich wystawiał też dr Lewicki. Zaprzecza zeznaniom złożonym w śledztwie, jakoby siostra i żona oddawały krew bez badania. Żadnych zarzutów nie przyjmuje z wyjątkiem przywłaszczenia wypłaty z PTT-K za rzekome wczasy turystyczne pracowników Stacji.

HELENA JAROSIŃSKA — do winy nie przyznaje się. Ma ukończoną 2-letnią szkołę pielęgniarską. Nikt jej nie polecał konfrontować książki dawców z kartotekami przychodni specjalistycznej. Były wypadki, że kilku dawców legitymowało się tym samym wynikiem badania. Krwi zakażonej nie zużyła do produkcji plazmy, lecz faktycznie zniszczyła na polecenie Piórkowskiej. Nie wydawała szpitalom krwi bez badań. Osobiście pobierała krew od Lewickiego, Szymnika, Piórkowskiej i Sarkan.

WANDA SARKAN — nie przyznaje się do zarzucanych jej przestępstw. Pracowała jako kierowniczka pracowni chemicznej, a nie laboratorium, bo nawet nie miała do tego przygotowania. Wiadomości teoretyczne miała skąpe, nie zna dobrze hematologii, instrukcji do pracy żadnych nie miała. Dopiero w czasie kontroli dowiedziała się, że były takie, zamknięte u kierownika administr. Pracę pracowni serologicznej i hematologicznej obserwowała, bo obiecano jej, że może później zostanie kierowniczką całości. Metoda oznaczania wysokości hemoglobiny w krwi dopuszcza błąd do 5 proc., wobec czego przy dostatecznej ilości czerwonych ciałek można było zaokrąglać np. 77 proc. na 80 proc.

Krew od niej pobierała Jarosińska lub pielęgniarka Wójcik. Zaprzecza jakoby podpisywała karty dla żony i siostry Szymnika bez sprawdzenia pobrania krwi. Protokół zniszczenia krwi zakażonej podpisała nie sprawdzając, bo wierzyła Jarosińskiej.

Dr ROMUALD ZIOBROWSKI — do winy się nie poczuwa. O tym, że Lewickiemu grozi zwolnienie, dowiedział się od niego samego, w Warszawie, w „Polonii". Zdziwił się, a nie oburzył. Rozmowa trwała tylko 2 minuty. W piśmie, jakie dostał z Ministerstwa, nie było mowy o dyscyplinarnym zwolnieniu dr Lewickiego, tylko możliwie natychmiastowym. Nie mógł tego zrobić, bo Lewicki bezpośrednio podlegał Prezydium MRN, a potem WRN.

Po przesłuchaniu oskarżonych obrońca dr Lewickiego wnosi o powołanie czwartego biegłego, w osobie hematologa prof. Wojsk. Akademii Med. w Łodzi, dr R. Fidelskiego, Sąd zgodził się.

W dniu dzisiejszym zeznają świadkowie oskarżenia.

Z. R.

Kłamstwa Reinefartha zdemaskowane

BERLIN PAP. Korespondent agencji ADN donosi z Monachium, że obecny deputowany do Landtagu w Szlezwik-Holsztynie, b. generał SS Reinefarth przesłał list do monachijskiego pisma „Revue", w którym twierdzi, iż nie miał pojęcia o bestialstwach „brygady mordu" Dirlewangera podczas tłumienia powstania warszawskiego 1944 r., która to akcja odbywała się pod jego dowództwem. Szczytem bezczelności ze strony b. generała SS jest żądanie, aby „Revue" ogłosiła w następnym wydaniu zarzut zawarty w jednym z opublikowanych przez to pismo artykułów, że Reinefarth patronował „brygadom mordu" Dirlewangera.

Tymczasem w tym samym numerze „Revue", w którym zamieszczono list Reinefartha, redakcja tego pisma opublikowała dokument, z którego jasno wynika, że Reinefarth przedstawił SS-Oberführera Dirlewangera do odznaczenia rycerskim Krzyżem Żelaznym za zasługi w tłumieniu powstania warszawskiego. Odpowiedni ustęp pisma Reinefartha w tej sprawie brzmi: „Jedynie umiejętnościom taktycznym, odwadze i zimnej krwi SS-Oberführera Dirlewangera należy zawdzięczać, że atak został gładko odparty".

Pod ochroną wielkiej armady Eisenhower płynie z Manili na Taiwan

TOKIO PAP. W piątek na pokładzie flagowego okrętu VII floty amerykańskiej krążownika „Saint Paul" prezydent Eisenhower kontynuował swą podróż z Manili na Taiwan. Trasy podróży strzegło 125 okrętów i 500 samolotów. W skład tej wielkiej armady wchodzi m. in. lotniskowiec „Yorktown". Płyną na nim dziennikarze oraz część świty prezydenta. Eisenhower ma do przepłynięcia trasę ok. 1100 km. Przewiduje się, że osiągnie on północno - wschodni port taiwański Keelung w sobotę o świcie. Z portu tego odleci helikopterem do Taipeh na spotkanie z Czang Kai-szekiem.

Brigitte Bardot

Tym razem Brigitte Bardot w roli nowej chrzestnej nowego gatunku róży.

CAF

Prezydium WRN omówiło sprawy kadr gromadzkich rad narodowych

W naszym województwie mamy 595 GRN. Analiza ich działalności wykazała, że na ogół GRN znacznie poprawiły swój styl pracy.

Jednak wciąż jeszcze jest dużo słabo pracujących gromadzkich rad narodowych. Hamuje to gospodarczy i kulturalny rozwój terenu i obniża autorytet władzy państwowej. W wielu GRN notuje się wypadki nadużyć, pijaństwa, kumoterstwa i braku znajomości podstawowych przepisów administracyjnych. Między innymi z tych powodów od powstania GRN, tj. od 1954 r. odwołano lub usunięto 288 przewodniczących i 226 sekretarzy gromadzkich rad.

Dużym utrudnieniem w poprawie stylu pracy jest niski poziom wykształcenia ogólnego kierowniczej kadry w GRN, np. na 560 przewodniczących GRN — 297 nie posiada pełnej szkoły podstawowej, zaś jeśli chodzi o sekretarzy gromadzkich to 209 posiada pełną szkołę podstawową, a średnie wykształcenie tylko 88.

Prezydium WRN analizując działalność gospodarczą i administracyjną gromadzkich rad narodowych, stwierdziło, że jedną z przyczyn ich słabej pracy jest niedostateczny nadzór nad nimi ze strony prezydiów PRN. W związku z tym Prezydium WRN zobowiązało prezydia powiatowych rad narodowych do organizowania raz na kwartał narad szkoleniowo - roboczych, na których przewodniczący GRN i sekretarze gromadzcy zaznajamiani będą z bieżącymi problemami powiatów oraz zadaniami GRN i formami ich realizacji. Oprócz tego raz do roku będą odbywały się szkolenia kierowniczej kadry GRN.

Prezydium WRN zwróciło uwagę na konieczność podwyższenia ze strony przewodniczących GRN i sekretarzy gromadzkich poziomu ich wykształcenia ogólnego oraz na konieczność bezwzględnego oczyszczenia aparatu rad gromadzkich z jednostek skorumpowanych i opieszałych w pracy.

Artyleria chińska ostrzeliwuje wyspy w cieśninie Taiwanu

PEKIN PAP. Jak podaje Agencja Nowych Chin, potężne siły artylerii Chińskiej Armii Ludowej frontu Fukien rozpoczęły w piątek ostrzeliwanie wysp Quemoy, Talan i Erhtan okupowanych przez wojska Czang Kai-szeka.

Dowództwo frontu Fukien wydało uprzednio ulotki dla rodaków zamieszkujących Taiwan, Pongu, Quemoy i Matsu wskazując, że ostrzeliwanie wysp przybrzeżnych jest demonstracją na rzecz separacji słusznej walki narodów Azji przeciwko imperializmowi amerykańskiemu.

ANKIETA

Co sądzisz o przyroście naturalnym w Polsce?

Rocznie przybywa nam pół miliona nowych obywateli, jest to niepokojąco duża liczba dla ekonomiki naszego kraju. Nadmierny przyrost naturalny staje się dzisiaj problemem. Co będzie jutro? — wołają ekonomiści. Postanowiliśmy więc przeprowadzić wśród naszych Czytelników ankietę na ten temat. Chcemy się zorientować, jaka jest opinia społeczna.

Ankieta jest anonimowa, problem zaś na tyle ważny, że nie powinno chyba zabraknąć odpowiedzi. Zebrane opinie zostaną opublikowane i posłużą nam do opracowania odpowiednich artykułów, prosimy więc o jak najszerszy udział w ankiecie.

Poniżej zamieszczamy sześć pytań. Odpowiedzi (na osobnej, jednostronnie zapisanej kartce) należy nadsyłać na adres redakcji: „Słowo Ludu", Kielce, ul. Żeromskiego 5, do dnia 10 lipca br. z dopiskiem na kopercie: Ankieta.

Oto pytania:

1 Czy — Twoim zdaniem — duża ilość rodzących się dzieci w Polsce wywiera jakiś wpływ (korzystny bądź niekorzystny) na: a) sytuację materialną rodziny, b) zapewnienie dzieciom przez rodziców odpowiednich warunków wykształcenia, wychowania, c) ogólną zamożność społeczeństwa.

2 Istnieje w naszym kraju wiele rodzin wielodzietnych, posiadających czworo i więcej dzieci. Jaka przyczyna g ł ó w n i e decyduje o tym: a) chęć posiadania dzieci, b) względy natury religijnej, c) dążenie do uzyskania większego przywiązania współmałżonków, d) brak uświadomienia seksualnego, e) nieznajomość lub niedostępność środków antykoncepcyjnych, f) lekkomyślność rodziców, g) inna (jaka) przyczyna?

3 Czy — Twoim zdaniem — dopuszczalność przerywania ciąży jest: a) potrzebna? b) niepotrzebna? (Uzasadnij swoje stanowisko).

4 Można spotkać się z poglądem, że nie należy stosować środków antykoncepcyjnych. Czy zgadzasz się z tym poglądem?

5 Wymień ten z poniższych poglądów, który Ci bardziej odpowiada:

a) „Każde dziecko jest szczęściem dla rodziny i nie należy unikać posiadania dzieci",

b) „Należy mieć tylko tyle dzieci, ile jest się w stanie dobrze wychować",

6 Niektórzy lekarze oraz publicyści wysunęli ostatnio propozycję wprowadzenia lekarskich badań przedmałżeńskich; osoby dotknięte poważnymi chorobami dziedzicznymi miałyby być pozbawione prawa do zawierania związku małżeńskiego. Czy uważasz tę propozycję za słuszną?

Do odpowiedzi prosimy koniecznie dołączyć następujące dane o osobie odpowiadającej na ankietę:
1) płeć 2) wiek 3) stan cywilny
4) ilość posiadanych dzieci 5) czy odpowiadający(a) mieszka w mieście, na wsi 6) zawód
7) wykształcenie

TU można sobie ponarzekać

ZENON JAKUBIEC
aktor Teatru im. St. Żeromskiego

Zacznę od naszej kawiarni, która jest pewnego rodzaju unikatem gdyż nie przypomina pod żadnym względem kawiarni wielkomiejskiej. Są tam trzy pokoje: w pierwszym gra się w domino, w drugim — plotkuje, w trzecim — udaje się że się czyta. Częściowo atmosferę stwarza lokal, ale w głównej mierze — ludzie. Bywalcy naszej kawiarni, godząc się na taką jaka jest, stwarzają atmosferę marazmu i prowincjonalizmu. Jakość konsumpcji — fatalna. Obsługa w ostatniej sali z zamiłowaniem uczy gości cnoty cierpliwości.

Mam żal do kieleckiego społeczeństwa, że jego stosunek do teatru jest dosyć obojętny. Ciekawy montaż ze sztuk Brechta i Ibsena pt. „Każdy z nas"... szedł bardzo krótko. Frekwencja nie dopisała, chociaż ci, którzy przyszli na przedstawienie przyjmowali sztukę gorąco. Plagą aktorów są spóźnialscy. Jak ich nauczyć ażeby czekali cierpliwie w przejściu a nie szukali po ciemku swoich miejsc! Takie szurania i szmery bardzo aktorom przeszkadzają.

Ponieważ często wyjeżdżamy do różnych miast, większych i mniejszych (Kraków, Nowy Sącz itd.), mamy możność porównywania tamtejszych lokali z kieleckimi. U nas — wiadomo. Tam, np. sala restauracyjna może być zatłoczona, a mimo to na kelnera się nie czeka. Widziałem jak jakiś pijak się awanturował, a jednak nie wyprowadził kelnera z równowagi. Kelner rozumiał, jak ma się zachować na swoim stanowisku, ażeby nie narazić na szwank godności własnej i — lokalu. Właściwie są to rzeczy, o których gdzie indziej nawet się nie wspomina, ale dla nas to wszystko — cuda.

Skoro już mam możność narzekania, muszę wspomnieć jeszcze o jednej rzeczy: o zaopatrywaniu księgarń w nowości. Jest ich zawsze za mało. Np. „Mały książę" Saint-Exupery'ego przyszedł w kilkunastu egzemplarzach i momentalnie został wykupiony. W księgarni z wydawnictwami obcojęzycznymi jest względnie dużo książek angielskich, ale brak francuskich. Są tak że piękne albumy, ale mało książek z literatury piękna). Dlaczego?

WŁODZIMIERZ LIKSZA

Indianie jakich nie znamy

KULISY BUNTU

Rankiem, 5 marca 1959 roku, Dom Rady Rezerwatu Sześciu Narodów w Ohsweken[1]) otoczony został przez ponad tysiącz ny tłum Indian. Na jego czele stało czterdziestu dziedzicznych wodzów — potomków: Mohawków, Onondagasów, Senekasów, Cayugasów, Oneidasów i Tuskarorasów — zwanych powszechnie Irokezami, lub też Indianami Sześciu Narodów. Tłum gęstniał, napierał.

Gdyby nie poważne, wyczekujące twarze, gdyby nie oczy pełne gorączkowego podniecenia, gdyby wreszcie nie ta zastanawiająca cisza, można by przypuszczać, że Irokezi zebrali się tu, aby obchodzić jakąś plemienną uroczystość, jakieś doniosłe święto. Wszystko odbywało się w absolutnym milczeniu. Nie słychać było nawet szeptów.

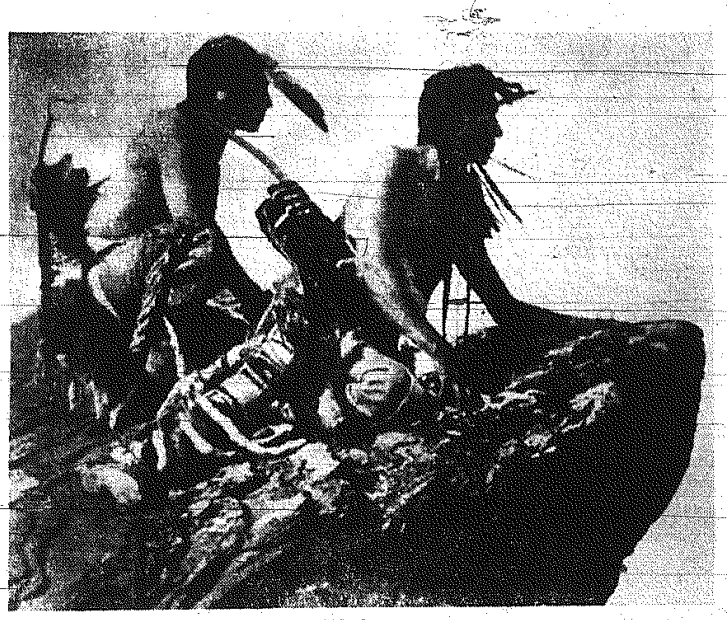

Na zwiadach...

TRZECH PANÓW W KAPELUSZACH

Większość kobiet i mężczyzn śledziła pilnie ruchy swoich przywódców, zupełnie nie zwracając uwagi na tkwiących opodal oficerów Królewskiej Kanadyjskiej Policji Konnej. Ci jednak starali się niczego nie przeoczyć. Spod krez kapeluszy spoglądały czujne trzy pary oczu należących do trzech twarzy, obleczonych w maski obojętności. Spokój ten był jednak tylko pozorny. Policjanci czuli się dosyć nieswojo.

Chcąc przerwać ten irytujący spokój, jeden z przedstawicieli prawa odezwał się do swoich kolegów ledwo dosłyszalnym szeptem:

— I to ma być bunt?

Dwaj pozostali wzruszyli tylko ramionami robiąc niezbyt mądre miny. Wreszcie wszyscy trzej zaczęli bardzo dyskretnie i cicho wymieniać między sobą uwagi. Każdy z nich był podenerwowany. Sytuacja nie należała do przyjemnych. Daliby na pewno wiele, aby być teraz gdzie indziej, ale rozkaz, to rozkaz. Sterczeli więc na uboczu odcinając się od tłumu szkarłatną plamą mundurów[2]), trzy ludzkie manekiny, bierni obserwatorzy rozgrywających się wydarzeń.

Nie upłynęło kilka minut, gdy nagłe poruszenie w tłumie wytrąciło ich ze stanu apatii. Patrzyli teraz jak na komendę w tamtym kierunku z czujnym zainteresowaniem. Oto jeden z indiańskich wodzów wolnym, statecznym krokiem wchodził na schody budynku Rady. Przystanął na chwilę, rozejrzał się wokół jakby szukając aprobaty zebranych i zwracając się w stronę zamkniętych drzwi, wezwał urzędników Wydziału Spraw Indiańskich do otworzenia budynku.

Na dany przez wodza znak do budynku zbliżyło się kilku Indian. Z podziwu godną zręcznością wyjęli oni z zawiasów drzwi. Droga do wnętrza stanęła otworem. Dom Rady był jednak pusty.

Przed otwartym na oścież budynkiem, najstarszy wiekiem i rangą wódz, uroczystym głosem rozpoczął odczytywać proklamację. Głosiła ona, że elekcyjny (wybieralny) system radnych, od chwili tej przestaje obowiązywać oraz że Królewska Korona zostanie usunięta z ziem należących do Sześciu Narodów i zastąpiona przez policję irokezką.

W dalszych punktach wygłoszonego orędzia odrzucono zdecydowanie Akt Indian Kanadyjskich z 1924 roku, jako bezprawny i wymuszony, postępiono poprzednią Radę nazywając ją rządem marionetkowym, powołując jednocześnie na jej miejsce prawowitą władzę Indian Konfederacji Irokezów Północnej Ameryki. Proklamacja podkreślała również, że nowo powstałe państwo Irokezów uniezależnia się od Kanady i jej rządu.

Następnie 60-letni wódz z plemienia Onondagasów Joseph Logan odsunięty od władzy w roku 1924, użył ceremonialnej maczugi do przybicia deklaracji na budynku Rady. Zaraz po ogłoszeniu orędzia, wodzowie irokezcy wystosowali telegramy do Królowej Elżbiety, pierwszego ministra Kanady Diefenbakera i prezydenta Eisenhowera, zawiadamiając ich o przeprowadzonej akcji.

...I CZTERDZIESTU ZBUNTOWANYCH WODZÓW

Tego popołudnia trzech urzędników z Wydziału Spraw Indiańskich przybyło do budynku Rady na pertraktacje ze zbuntowanymi wodzami. Nie chcąc przeciągać struny i zadrażniać sytuacji, zaproponowali oni odłożenie spotkania na późniejszy termin, aby z rozwagą i w spokoju przedyskutować wszystkie problemy związane z powstaniem Irokezów. Po krótkiej naradzie, przywódcy rebelii oznajmili przedstawicielom Wydziału, że zastanowią się nad tą propozycją, a odpowiedź przekażą w terminie późniejszym. Urzędnicy odeszli.

Tymczasem sprawa zaczęła nabierać coraz większego rozgłosu. Oczywiście, taki niesłusznie zatrzymany kierowca, przekonany o swej niewinności, szedł z milicjantem na udry. I tak rodziła się między kierowcą a milicjantem przepaść, którą teraz, wielkim zresztą wysiłkiem, starają się zmniejszyć organa kontroli drogowej MO.

Nowo powstały w Kielcach Inspektorat Służby Ruchu dysponuje teraz, a dokładniej — od początku bież roku odpowiednią i jak sami, zdążyliśmy się przekonać, znakomicie przeszkoloną kadrą. Komenda Miasta MO uznała także za słuszny postulat, że kontroli pojazdów mechanicznych na terenie miasta mogą dokonywać tylko funkcjonariusze z mankietami służby ruchu. Jedynie w sytuacjach nagłych, specjalnych (np. wypadek czy jaskrawe wykroczenie przeciwko

(Ciąg dalszy na str. 4)

[1]) Dolina Grand River w Kanadzie (przyp. aut.).

[2]) Słynne czerwone mundury KKPK (przyp. aut.).

(Dokończenie na str. 10

ROZ(CZAR)OWANIA NA... KÓŁKACH

Ponad 3 tysiące motocykli i drugie tyle samochodów zarejestrował w samych tylko Kielcach Wydział Komunikacji Prezydium MRN. W słoneczny ranek wszystko to jest przez właścicieli pucowane na wysoki połysk, sprawdzane i uruchamiane, czyli jak to się fachowo mówi — „wprowadzane do eksploatacji". Wszystko to powinno odpowiadać dość zresztą wysokim wymogom stawianym przy przeglądzie technicznym pojazdu podczas przeprowadzanej raz do roku rejestracyjnej kontroli. Z drugiej strony komisja egzaminacyjna kwalifikująca człowieka na kierowcę niemal z każdym egzaminem podnosi swe wymagania.

A jednak wypadki drogowe się zdarzają... Jest ich wprawdzie znacznie mniej niż w USA czy Francji, gdzie jak podają statystyki, ginie średnio co kilka minut człowiek w katastrofie samochodowej. Niemniej to nie może być żadnym pretekstem dla nas; w tej dziedzinie powinniśmy robić wszystko, żeby tych krajów nie dogonić. Oczywiście zarówno USA jak i Francja mają znakomicie zorganizowaną i wyszkoloną służbę kontroli ruchu. Najbardziej nawet łagodna perswazja, nie mówiąc już o najcichszej kłótni ze stróżem porządku, kończy się dla kierowcy popełniającego wykroczenie — bardzo fatalnie. Wysokość mandatów idzie wtedy w dziesiątki i setki dolarów.

No cóż, możemy tylko zazdrościć tak wyszkolonych organów kontroli, które, warto dodać, nie dzielą się swymi kompetencjami z innymi wydziałami policji. Interwencje policji drogowej mają charakter zdecydowany, pewny, i co tu dużo mówić — szybki.

A u nas? Coraz więcej na naszych drogach pojawia się wozów europejskich marek i kierowców europejskiej klasy. Siadając za kierownicę swego samochodu kierowca chce być traktowany po europejsku i to przez wszystkich współużytkowników dróg, przechodniów, milicjantów. Właśnie milicjantów. Do niedawna było z tym bardzo źle. Kontroli często dokonywał milicjant nie wyszkolony, mający tzw. „zielone pojęcie" o ruchu drogowym. Powodem do ukarania mandatem czy sporządzania doniesienia do Kolegium Orzekającego były nieistotne, a często w ogóle wyimaginowane przestępstwa kierowcy.

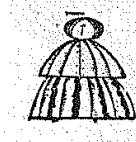

Stanisław Rak „Skrzypeczek"

Założona w 1908 roku w Krasocinie orkiestra dęta przetrwała zarówno pierwszą jak i drugą wojnę światową w niezmienionym składzie dwudziestu kilku instrumentów. W 1945 roku zespół ten uniezależnił się od parafii, przy której został zorganizowany — i stał się orkiestrą ochotniczej straży pożarnej.

Najpopularniejszym muzykiem w Krasocinie jest obecnie Stanisław Rak ur. w 1895 roku, przezywany w całej okolicy od przeszło pięćdziesięciu lat — „Skrzypeczek". W orkiestrze dętej Rak gra od pierwszych lat jej założenia — początkowo na kornecie a ostatnio instrumentem jego są talerze. Dobrotliwe przezwisko „Skrzypeczek" świadczy o sympatii jaką go obdarzyła i do dziś obdarza cała wieś.

W Krasocinie jeszcze przed pięćdziesięciu laty był zwyczaj, że orszak weselny udawał się do kościoła pieszo. To też Rak jako dziecko bardzo często ze swoimi „oktobkami" — przyłączał się do idącej ulicą kapeli i grał „sekund". A że był małego wzrostu i nie zawsze mógł nadążyć, drużbowie brali go na ręce i nieśli przy kapeli. Często bywały wypadki że Rak wkradał się na wesela gdzie grywał jego ojciec, stawał z tyłu i na swoich skrzypcach pomagał grać, za co obdarowywano go słodyczami.

Po pewnym czasie ojciec zaczął go uczyć grać, ale trwało to zaledwie parę tygodni — bo Stanisław Rak grając trzymał skrzypce odwrotnie tj. na prawym ramieniu, a smyczek miał w lewym ręku. Zdenerwowało to ojca, i po kilku nieudanych próbach właściwego ułożenia skrzypiec zrezygnował z nauki syna. Pozostawiony sam sobie Stanisław Rak w dalszym ciągu wykradał się z domu na wesela i inne uroczystości, aby pograć trochę z którąkolwiek z kapel wiejskich.

Samodzielnie „grał" Stanisław Rak po raz pierwszy na weselu w Ludyni. Miał wtedy piętnaście lat. „Ugodził go ojciec" i kazał iść grać. Po tym weselu do ojca Raka mówili: „Wasz syn to zjadł was z graniem".

Oprócz Stanisława w rodzinie Raków grali na skrzypcach dwaj jego bracia Antoni i Józef, a obecnie gra również jego syn i uczy się także wnuk.

Kapela Raków jest popularna w całej okolicy — grywa na weselach w wielu miejscowościach pow. włoszczowskiego, jędrzejowskiego i kieleckiego. Często też gości w tych miejscowościach, w których mieszkają i urządzają wesela dawni mieszkańcy Krasocina. O popularności Raków jako muzykantów świadczy znana w tamt. okolicy przyśpiewka.

Oj nima to ci nima
Jak muzykanty Raki
Da nima od nich lepszej
Już muzyki takiej

Oj biero oni biero
Po tysiącu złotych
Da jesce sie skrzywiajo
Że im mało dajo.

P. G.

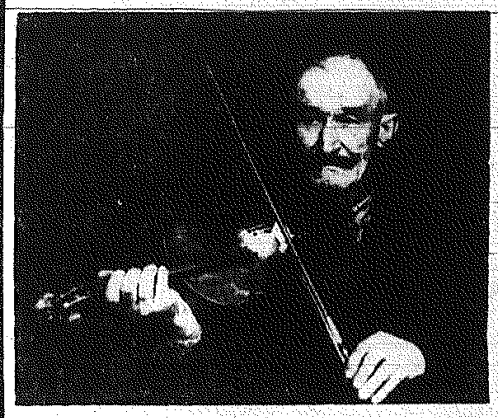

Stanisław Rak.

ROZ(CZAR)OWANIA na... kółkach

(Ciąg dalszy ze str. 3)

przepisom ruchu), każdy funkcjonariusz MO ma prawo wyiegitymowania kierowcy.

A jednak nawet i przy tym stanie rzeczy daleko tu jeszcze do idylli. Oczekujemy, że właśnie milicja zwłaszcza w Kielcach zacznie — w ślad za lustrami — pasami na asfalcie, europeizować swe metody i co nie jest bez znaczenia — sprzęt. Jakiż bowiem szacunek wzbudzać może u kierowcy nowoczesnego samochodu, gdzie pod maską drzemie często trochę więcej niż 100 mechanicznych koników, poczciwa milicja „MK" lub „GAZ". Spróbujmy teraz dogonić i zatrzymać takiego smoka. Chyba każdy pościg wymagałby zmobilizowania posterunków MO w promieniu kilkunastu kilometrów.

Nasze marzenia: — milicjant w szykownym stroju motocyklowym, kasku ochronnym, na specjalnie przystosowanym szybkim „Junaku - sport" wyposażonym w donośną syrenę i sygnał świetlny, doskonały i śmiały kierowca, grzecznie uśmiechnięty, kulturalny opiekun kierowcy, a jeśli trzeba, bezlitosny egzekutor mandatów. Doskonały, podkreślamy interpretator przepisów, rozumiejący np., że stokroć większym piratem szosowym jest kierowca wozu ciężarowego zjeżdżający „na luzie" z wyłączonym silnikiem z góry, niż ten, który na chwilę zaparkował motocykl w niedozwolonym miejscu.

Taki milicjant będzie darzony sympatią i szacunkiem użytkowników dróg, tym szacunkiem, którego nasza milicja tak mozolnie się dopracowuje. Czym więcej takich marzeń wprowadzimy w życie, tym szybciej doczekamy czasów, kiedy zdanie milicjanta będzie dla kierowcy prawem, a milicja zacznie szanować swoje zdanie tak, jak się szanuje prawo.

Jakby to jednak było wspaniale, żeby wreszcie ten stary konflikt między służbą ruchu a kierowcami przestał w jakiś sposób istnieć, żeby w przeciwieństwie do miłości (tej z przysłowia, która jakoby nie rdzewieje) zardzewiał!

AMERYKANIN W KIELCACH

Amerykanin, czy ktokolwiek z przyjezdnych nie ma w naszym mieście łatwego życia, nikt go tu nie poinformuje co można u nas zobaczyć, bo i niby kogo to ma w Kielcach obchodzić?

Kogo? Chociażby Zarząd Okręgu Polskiego Związku Motorowego i... chociażby nawet z urzędu.

Tu się jednak zaczyna słynne kieleckie błędne koło. Otóż zgoda. PZMot. chętnie wziąłby na siebie tę nawiasem mówiąc — — dość wdzięczną rolę trubadura sławiącego piękno naszej ziemi, ale jak tu sławić piękno z obskurnego baraczku przy ul. Rewolucji Październikowej?

Od razu, żeby uprzedzić ewentualne ataki, że chodzi nam o załatwienie dla

(Ciąg dalszy na str. 9)

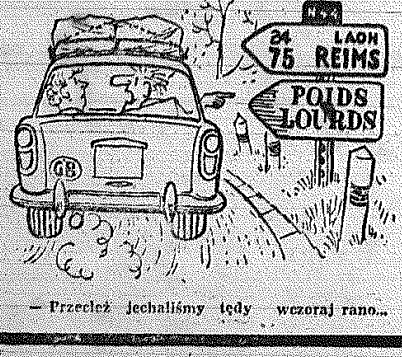

— Przecież jechaliśmy tędy wczoraj rano...

HUMOR

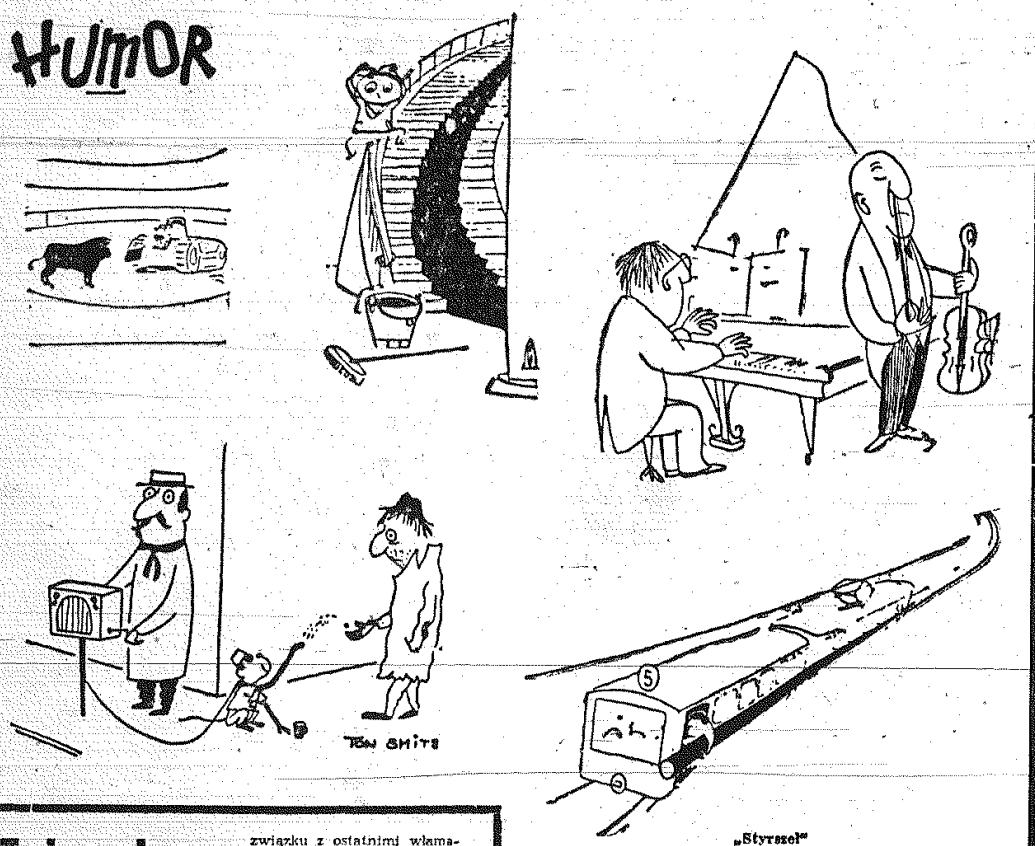

„Styrszeł"
„Carrefour"

Z. Jujko

Tajemnicze zdjęcia

Do Komendy Milicji Obywatelskiej w Bydgoszczy wpłynęło kilka jednakowo brzmiących zawiadomień o włamaniach do mieszkań, połączonych z kradzieżami. Sprawcy tych przestępstw urządzali się bardzo sprytnie. Sfabrykowali sobie pieczątkę z napisem „Biuro Dowodów Osobistych Milicji Obywatelskiej", którą stemplowali pisma wzywające po szczególnych mieszkańców Bydgoszczy do stawienia się z całą rodziną w Biurze Dowodów Osobistych. Wzywano ich przeważnie w późnych godzinach popołudniowych. Na odwrocie pisma zamieszczona była adnotacja pouczająca, że w razie niestawiennictwa lub spóźnienia petent karany będzie grzywną do 500 złotych lub 5-dniowym aresztem.

Oczywiście wszyscy stawiali się punktualnie o wyznaczonej godzinie. Jakież jednak było zdziwienie, gdy stwierdzano, że pod wskazanym w wezwaniu adresem miast Biura Dowodów Osobistych mieści się... stołówka milicyjna. Nie podejrzewając nic złego, tłumaczono sobie, że wystawiający wezwanie pomylił adres, wszyscy wezwani udawali się do Komendy MO. Dopiero tam wychodziło na jaw, że takich wezwań w ogóle nie wysyłano, a pieczątka, która stemplowane są wezwania jest sfałszowana.

Przerażeni petenci wracali do swoich domów, które zastawali kompletnie obrabowane. W międzyczasie bowiem sprytni złodzieje zdołali wynieść wszystkie cenniejsze przedmioty.

Pracownicy służby kryminalnej MO musieli podjąć niemały wysiłek zanim udało się wpaść na trop złodzieja. Od dość dawna zwrócono uwagę na Zenona Kelmana, osobnika nie posiadającego stałego miejsca pracy, a prowadzącego dostatni i rozrzutny tryb życia. Kelman spostrzegłszy, że jest pod obserwacją milicji zaczął się ukrywać.

W wydziale kryminalnym wysunięto hipotezę, że Kelman ukrywa się właśnie w związku z ostatnimi włamaniami do mieszkań. Zastawiono pułapkę, w którą podejrzany wpadł bardzo prędko.

Przesłuchiwany w dochodzeniu Kelman nie przyznawał się do dokonywania rabunków. Pracownicy Milicji poza podejrzeniami nie posiadali żadnych ewidentnych dowodów jego winy. Wydawało się, że istotnie nie ma on nic wspólnego z tymi

(Dokończenie na str. 11)

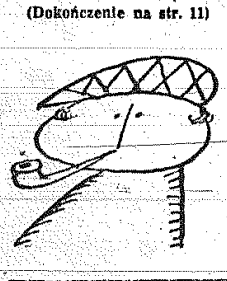

BIGOSIK BIGOSIK BIGOSIK

HUMBUG. Słowo wyszło już dzisiaj z mody, oznacza — oszustwo, blagę, przesadę. Ojcem humbugu jest Amerykanin — Barnum urodzony w 1840 roku. Barnum zaczął karierę od obwożenia po całych Stanach rzekomej mamki Waszyngtona, liczącej wówczas (wg zapewnień Barnuma)... 160 lat. Później zarabiał na pokazywaniu karzełka Thumba. Barnum pierwszy wprowadził do cyrku menażerię z egzotycznymi zwierzętami.

TULIPAN. Był rok 1554. Hiszpański ambasador w Turcji przesłał do Wiednia osobliwy podarunek — cebulkę kwiatu zwanego po turecku „tulband". „Tulbandy" czyli tulipany rozpowszechniły się szybko, zwłaszcza w Holandii, gdzie w XVII wieku powstała nawet specjalna giełda, na której sprzedawano nowe odmiany tulipanów. Za jedną cebulkę, oczywiście jakiejś specjalnie oryginalnej odmiany, można było kupić dom. Tulipany do dzisiaj są specjalnością Holendrów.

KANAŁ SUESKI. Otwarty w 1869 r. Kanał Sueski, po raz pierwszy rozpoczęto kopać już około 1400 roku przed naszą erą, a za czasów Dariusza Hystaspera (ok. 500 roku n. e.) został zupełnie przekopany. W VIII wieku po kanale nie zostało nawet śladu. W XIX wieku kopanie zaczęto od nowa.

KALENDARZ. Nazwa kalendarz pochodzi od łacińskiego „calendarium". Tak też starożytni Rzymianie nazywali pierwotnie księgę do której wpisywano nazwiska dłużników i ilość procentów, wypłacanych w pierwszym dniu miesiąca, zwanym „calendae", później zaś księgę do której wpisywano lata, miesiące, dni i odmiany księżyca wraz z wykazem świąt. U Egipcjan wykaz taki nosił nazwę „almenichiska", którą Arabowie przenieśli do Europy, gdzie przyjęła się jako „almanach", określenie o tym samym znaczeniu co z łacińskiego pochodzące — kalendarz.

Pierwszy kalendarz kazał sporządzić Juliusz Cezar (101 — 44 r. p. n. e.), dając podwaliny pod tzw. „kalendarz juliański" obowiązujący do roku 1582. Za najdawniejszy kalendarz drukowany uchodzi ułożony przez Jana z Gmuendu „Kalendarz wieczysty" z 1439 r.

„MAGAZYN NIEDZIELNY" zapytuje prof. KOTARBIŃSKI odpowiada

— Co pan profesor robi, gdy nie reprezentuje Polskiej Akademii Nauk?

— Reprezentowanie Polskiej Akademii Nauk to stosunkowo nieliczne momenty w moich zajęciach. Chociaż sprawami bieżącymi, w toku ich rozwiązywania, kieruje w PAN nie prezes, ale sekretarz naukowy, to jednak prezes musi być przygotowany stale do wydawania uzasadnionych opinii o sprawozdaniach z działalności naukowej, organizacyjnej i administracyjnej PAN. Poza pracą w Akademii staram się być aktywny w swej specjalności badawczej i popularyzować jej zagadnienia i wyniki.

— Nad jakim problemem pracuje pan profesor obecnie?

— Zajmuję się zagadnieniami teorii sprawnego działania — chodzi o to, czego potrzeba, by robota była dobrą robotą — i postaciami dobrej roboty. Moje stałe zainteresowania zbiegły się teraz z potrzebami społecznymi. Wyrazem tych zainteresowań jest książka pt.: „Traktat o dobrej robocie" w II wydaniu. Obecnie przygotowuję się również III wydanie książki dla nauczycieli pt.: „Sprawność i błąd".

— Do pełnej sprawności umysłowej i fizycznej potrzebny jest odpoczynek. W jaki sposób pan profesor odpoczywa? Pytanie tym bardziej aktualne, że zbliża się okres urlopów.

— Przeważnie spędzam urlop w Lądku-Zdroju. Jestem zdrów i do Lądka jeżdżę nie po to, aby się leczyć, ale po to, by utrzymać dobry stan zdrowia. Na wczasach to mi przede wszystkim zapewnia odprężenie, że czas nie jest tam skrępowany urzędowym rozkładem. No, a przy tym powietrze, słońce...

— A pańskie zamiłowania osobiste?

— Jednym z nich jest pisanie czterowierszy. Część takich utworów zawarłem w wydanym tomiku pt.: „Wesołe smutki".

— Czy możemy prosić o małą próbkę?

— Proszę bardzo. Będzie to fraszka na jubileusza.

Gdy starca, choć jeszcze jary,
Właśnie za to czczą, że stary,
Wówczas order jest przypięty
Do Achillesowej pięty.

— Dziękujemy za frasz kę i prosimy o ujawnienie pańskiej dewizy życiowej.

— Wyznaję „realizm praktyczny". Polega on na przeświadczeniu, że najrozsądniej zachowuje się ten, kto stara się najbardziej o rzeczy najważniejsze. Tym zaś przedmiot naszych starań jest ważniejszy, im większemu zapobiega złu. Więc z tego wniosek, że jeśli się chce przeżyć swe życie stosunkowo najpomyślniej, trzeba głównie pracować nad tym, by skutecznie zapobiegać nieszczęściom.

Ale to postawa starych ludzi. Młodzież niechętnie ją przyjmuje i dlatego cierpi. Młodość nie liczy się z czasem mniemając, że zawsze go starczy na naprawianie błędów.

— Czym jest optymizm życiowy?

— Może wolno nazwać optymizmem przeświadczenie, że nie ma sensu być w złym humorze. Próbujmy więc tak urządzić swoje własne życie i tak się ustosunkować do otoczenia, by mimo nieuniknionych kłopotów mieć dobrą minę. No, ale do tego potrzebny jest bodaj „realizm praktyczny".

Rozmawiał: — **Cz. CHRUŚCIŃSKI**
Fotografował: — **J. TYMIŃSKI (CAF)**

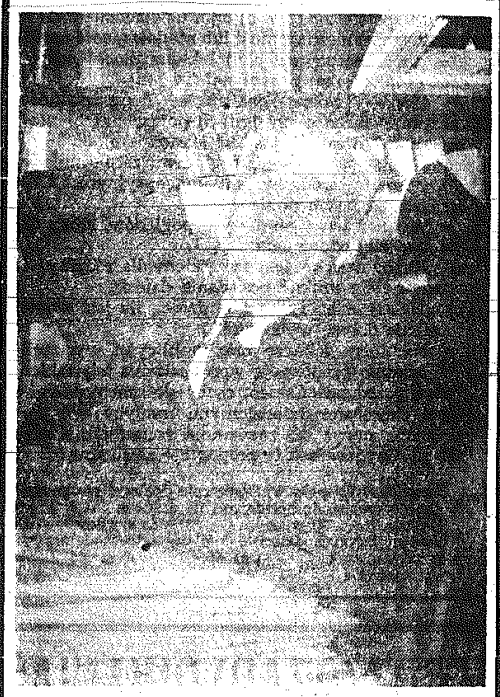

Prof. Tadeusz Kotarbiński

RECENZJE

J. M. KORCZAK

PAMIĘTNIK PILOTA

Dziś, gdy polskie niebo przecinają mknące z ponaddźwiękową szybkością odrzutowce z biało - czerwonymi szachownicami na skrzydłach, czujemy się pewnie, ale w 1939 roku byliśmy bezradni wobec przewagi niemieckiego lotnictwa. Polscy piloci, których umiejętności i bohaterstwo znane są na całym świecie, zaczęli brać odwet nad hitlerowskimi piratami dopiero na samolotach produkcji radzieckiej i angielskiej.

Książka ppłk. pil. T. H. Rolskiego pt. „Uwaga, wszystkie samoloty!" daje czytelnikowi szczegółowy obraz jednej z dwu dróg polskich lotników: drogi zachodniej. Rozpaczliwe walki w 1939 roku (według taktyki „kupa mości panowie" i „bij kto w Boga wierzy"), wędrówka przez Rumunię i Morze Śródziemne do Francji, ponowna ucieczka do Anglii i dopiero tam nawiązanie równorzędnej walki z hitlerowską Luftwaffe. Autor brał w tych walkach bezpośredni udział, był także jednym z wyższych dowódców polskiego lotnictwa na Zachodzie i dla tego wspomnienia jego mają charakter szerszy. Nie ograniczają się jedynie do opisu lotów bojowych i żołnierskiego życia. T. H. Rolski stara się również zanalizować przyczyny klęski wrześniowej, zaznajomić czytelnika z organizacją i metodami działania polskiego lotnictwa w Wielkiej Brytanii oraz, niestety, z „duchem dyletanctwa i silańskiej fantazji" panującym w Sztabie Naczelnego Wodza.

Książka „Uwaga, wszystkie samoloty!" to nie tylko zajmująca lektura dla miłośników lotnictwa, ale i ciekawa pozycja dla wszystkich, którzy interesują się dziejami drugiej wojny światowej.

Tadeusz H. Rolski — „Uwaga, wszystkie samoloty!" INSTYTUT WYDAWNICZY PAX 1959 r. Str. 467. Cena 58 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Podobnie zresztą dziwiły się załogi bombowe, w jakim celu urządza się te wyprawy na małe fabryczki... a nie rusza kluczowych zakładów metalurgicznych...) Wkrótce jednak zrozumiałem, że przyczyną tego oszczędzania... było powiązanie kapitału brytyjskiego z niemieckim, francuskim i belgijskim".

„To, że politykę naszą oprzemy na sojuszu ze Związkiem Radzieckim nie ułatwiało dla mnie wątpliwości. Jest to jedyna droga utrzymania naszej państwowości".

SŁYNNY LAWRENCE

Postać i działalność pułkownika Tomasza Edwarda Lawrence'a (1888 — 1935) otoczona jest taką legendą i tajemniczością, że przeciętny człowiek nie może się zorientować w tej mieszaninie fantazji i faktów. Trud przedstawienia życia Lawrence'a, możliwie najbardziej zbliżonego do prawdy, podjął Jean Bernud - Villars w swojej książce pt. „Pułkownik Lawrence czyli poszukiwanie absolutu".

Autor ukazuje w niej słynnego Lawrence'a najpierw jako wybitnie zdolnego studenta Oxfordu i młodego badacza - archeologa, którego już od dziecka pociągała tajemniczość i egzotyka Bliskiego Wschodu. Potem następuje okres pierwszej wojny światowej, w którym ten tryskający energią agent Intelligence Service zaczyna odgrywać w świecie arabskim rolę szarej eminencji. Wzniecając powstania różnych plemion przeciw panowaniu tureckiemu, ubrany w arabski strój i otoczony swoją gwardią przewodzi wypadom partyzanckim, przekupuje, intryguje i w ogóle przeżywa szereg fascynujących przygód. Po wojnie, na konferencji w Paryżu, staje się gorącym orędownikiem sprawy arabskiej, która nie zostaje jednak załatwiona po jego myśli. I wtedy Lawrence usuwa się w cień, pisze swoje wspomnienia i wstępuje ochotniczo do armii jako szeregowiec.

Książkę Villarsa czyta się jak pasjonującą powieść, ale dostarcza ona jednocześnie czytelnikowi wielu wiadomości pomagających zrozumieć geograficzny i polityczny układ Bliskiego Wschodu.

Jean Beraud - Villars — „Pułkownik Lawrence czyli poszukiwanie absolutu".

WYDAWNICTWO MON 1960 r. Str. 428. Cena 35 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Czy Lawrence zbuntował się przeciw temu zwrotowi i popadł przez to w niełaskę Intelligence Service, gdzie nie lubią, kiedy agenci przejawiają zbyt dużo niezależności?".

„Tradycja głosi, że Lawrence był homoseksualistą i że zaważyło to na jego zachowaniu i na całej jego egzystencji. Jest w tym niewątpliwie część prawdy..."

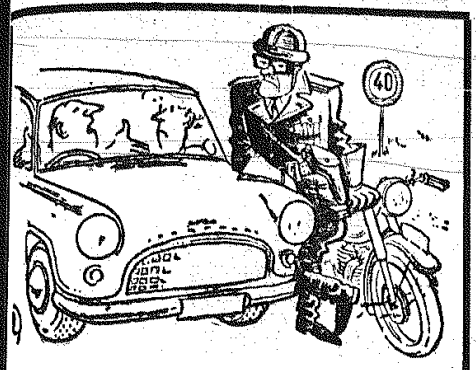

— Ne le co, że 40 mil, a nie 40 km. Nie widzę różnicy!

ROZ(CZAR)OWANIA NA... KÓŁKACH

(Dalszy ciąg ze str. 4)

PZMotu siedziby czy czegoś takiego wyjaśniamy, że nie (chcemy tylko pomieszczenia dla informatora i dla małego bistra). Najlepiej przy trasie przelotowej Warszawa — Kraków a „najnajlepiej" przy stacji benzynowej i dobrej restauracji, na rogu Żytniej i Buczka, tu właśnie, gdzie mieści się teraz sklep piekarniczy PSS czy MHD. Każdy, nawet polski, turysta, znalazłby tu miejsce dla odpoczynku, informację, parking dla samochodu oraz niezłą gospodę ludową pod wezwaniem „Jodłowa".

Taki punkt informacyjny w okresie wzmożonego zainteresowania, mody niemal na Kielecczyznę, dość dokładnie spełniłby tzw. nakaz chwili, stawiając jednocześnie ojców miasta w nader korzystnym świetle.

ŻEBYŚMY TYLKO ZDROWI BYLI

Tyleśmy już napisali, negadali i naprosili o parking... i nici. Z całą powagą, doceniając znaczenie tej chwili stwierdzamy, że nawet wierzówka za to wszystko cośmy o tych nieszczęsnych parkingach wypisali, już nas od dawna przestała cieszyć. Jednak jeśli ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości, niech spróbuje zaparkować samochód na istniejących przyczołowych parkingach w „godzinach szczytu". Problem to nie mniejszy niż w Paryżu. A przecież chodzi o tak niewiele: już może nie dla nas samych, ale dla naszych dzieci zrobicie, na miły Bóg, te parkingi wszędzie tam, gdzie je można zrobić.

MY SIĘ ZNAKÓW NIE BOIMY?

Zaparkujmy samochód na tych wymarzonych parkingach i spójrzmy teraz spokojnie na nogi innych kierowców. Niemałej rozrywki dostarczyć nam mogą skrzyżowania ulicy Sienkiewicza z Kilińskiego i Świerczewskiego w godzinach popołudniowych. Okazuje się, że nie pomogą tu ani lustra ani znaki, gdyż brakuje inicjatywy. Specjalnie zainteresowaliśmy się postawą miliejantów w czasie poważnych „korków", jakie tu występują. Niestety. Stali z obojętnymi minami, obserwując cierpienia kierowców, a wyraz czujności na ich twarzach pojawiał się jedynie wtedy, gdy ktoś próbował zrobić coś śmielszego niż tradycyjnie pojęte pierwszeństwo przejazdu.

Obywatele milicjanci! Prosimy na jeździe. Zróbcie użytek z waszych „lizaków". Możemy dać wam słowo honoru — można poruszać się w gąszczu pojazdów na skrzyżowaniu i wyjść z tego żywym. Widzieliśmy takich śmiałków w Warszawie i to dosyć wielu. Wdzięczne uśmiechy kierowców, którym pomożecie w szybki sposób przejechać te newralgiczne punkty naszego „układu krążenia" — wynagrodzą wam chwilę ewentualnego strachu. To na razie. Sygnalizacja świetlna ułatwiłaby życie wam i kierowcom.

A zresztą i znakami drogowymi nastawianymi gęsto na naszych ulicach można by operować w sposób bardziej elastyczny. Np. czy w czasie przebudowy ulicy Buczka koniecznie zamknięta ulica musi być „ulicą główną", zmuszając kierowców jadących ulicą Sienkiewicza do zbędnego hamowania?

„ŚWIĘTE WYKOPKI"

Jakkolwiek stan kieleckich nawierzchni pozostawia wiele do życzenia, to Wydział Gospodarki Komunalnej Prez. MRN ze swojej strony robi wszystko, żeby jeszcze bardziej skomplikować życie biednemu kierowcy. Możliwe, że robi to w celu podniesienia przeciętnych umiejętności prowadzenia pojazdu. Możliwe, niemniej wydaje nam się, że i tu należy zachować pewien umiar. Mamy wrażenie, że każda decyzja o zamknięciu jakiejś ulicy winna być poprzedzona rozsądną analizą możliwości poruszania się w tej dzielnicy. Należy przy tym rozpatrzyć wszystkie możliwe sytuacje. Sięgnijmy po przykłady.

Wszyscy jeszcze chyba pamiętamy śmieszne, choć nie dla każdego, pomyłki jakie się przydarzały kierowcom (zwłaszcza „zagranicznym") podczas prac przy przebudowie ulicy Kilińskiego. Kierowcy nadjeżdżający od Warszawy dojeżdżając do ulicy Sienkiewicza, dostrzegali zakaz wjazdu. Wobec tego robili to, co zwykli robić dobrze wychowani kierowcy: skręcali w prawo i szukali najbliższej ulicy równoległej do ich kierunku podróży. Spotykali również zamkniętą ulicę Śliską, wobec tego wjeżdżali w tym razem już otwartą ulicę Staszica. Miła nawierzchnia, zakręt w lewo i oczom zdumionych, z lekka zaszokowanych gości, ukazywały się wierzeje państwowego więzienia.

Inny przykład... Ni z tego ni z owego przystąpiono nagle do rozkopywania ulicy Karczówkowskiej (róg Chęcińskiej). Jak wiadomo, z okazji historycznej budowy wiaduktu, ulica Karczówkowska stanowiła bardzo ważną arterię komunikacyjną, będącą jedynym połączeniem miasta z dzielnicą składowo-wyładunkową, jaką są Herby. Nikt oczywiście nie pomyślał o uruchomieniu

(Dokończenie na str. 10)

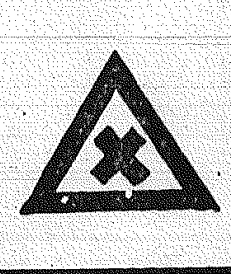

DOPIERO PO 30 LATACH OPUBLIKOWANO TE ZDJĘCIA!

KOBIETY W ŻYCIU HITLERA

W jednym z numerów amerykańskiego tygodnika „Look" ukazał się interesujący artykuł pt. „Obłąkany świat Hitlera". Artykuł ten sam w sobie nie zawiera specjalnych rewelacji. Przedstawia Hitlera jako człowieka opętanego szaleńczą manią wielkości. Przytacza cały szereg jego wypowiedzi, znanych zresztą całemu światu m. in. z jego książki „Mein Kampf". Jedną natomiast z „rewelacji" są zdjęcia fotograficzne, opublikowane po raz pierwszy od śmierci Hitlera, a wykonane przez niejakiego Hugona Jaegera, fotografa, należącego do najbliższego otoczenia Hitlera. Jaeger wykonał w roku 1930 liczne zdjęcia kolorowe i po upadku Hitlera zakopał je w lesie w pobliżu Monachium. Ostatnio, w połowie 1959 r., lub z końcem 1958 odkopał je i sprzedał tygodnikowi „Look".

Zdjęcia Jaegera przedstawiają Fuehrera w różnych fazach jego życia — począwszy od wystąpień w małej piwiarni („Bierhalle") w Monachium, poprzez monstrualne parady i przepych sal recepcyjnych, skończywszy na intymnych zebraniach, w których widzimy Hitlera otoczonego... kobietami.

Jeżeli chodzi o prywatne życie Hitlera, to było ono na ogół otoczone ponurą tajemnicą. Miał opinię maniaka — podobno nie palił — a pił bardzo mało. Były nawet pogłoski, że jest homoseksualistą i nie lubi kobiet. Traktował je raczej jako istoty, powołane do rodzenia żołnierzy. Zabraniał im używania szminki, pudru itp. środków upiększających. A jednak — według opinii tygodnika „Look" a następnie rewelacji niemieckiego tygodnika „Der Stern" sprawy te wyglądały nieco inaczej.

Zacznijmy od „Look'a". W powołanym na wstępie artykule tegoż tygodnika spotykamy bogato ilustrowany krótki fragment:

„Jakie siły powodowały czynami Hitlera? Wyraził się on przy pewnej okoliczności, że rozum może zawieść... natomiast emocje, wzruszenia są pewne". Uważał, że czynami kobiet rządzą właśnie uczucia, silne wzruszenia, — podobnie jak jego postępkami. (Można by dodać, że pobudką postępowania Hitlera były najgorszego rodzaju emocje, przyp. autora). I z tej przyczyny przyznawał kobietom raczej chwalebne miejsce w życiu... (?) Kobiety stale otaczały go i wpływały na jego politykę...

„Nasi przeciwnicy" — stwierdził na jednym z zebrań — „mogą mówić wszystko, cokolwiek im się spodoba o naszych histerycznych kobietach,... ale ostatecznie one doprowadzą cały nasz ruch do zwycięskiego końca..." Żądał od kobiet publicznie, ażeby dostarczały mu dzieci, niezależnie czy będą one mężatkami, czy nie. Prywatnie głosił, że chciałby „wyeliminować" po osiem dzieci z każdych dziesięciu, dla poprawienia niemieckiej rasy... Sam natomiast chełpił się stale swoim moralnym postępowaniem.

Dwie kobiety były mu bliskie. Pierwszą była jego siostrzenica. (Geli Raubal — przyp. autora), która zginęła tragicznie, mając lat 23 — popełniła „oficjalnie" samobójstwo — drugą była znana Ewa Braun, ciemna blondynka, z którą, jak wiadomo, żył dziewięć lat i ożenił się w przeddzień wspólnie popełnionego samobójstwa.

Tyle podaje „Look".

W kilka miesięcy później ukazały się nieco inne, rewelacyjne wiadomości w niemieckim tygodniku „Der Stern" podane przez niemieckiego dziennikarza Guentera Peisa, i mocno kwestionowane przez londyński tygodnik „London Sunday Pictorial". Informacje Peisa, potwierdzone zostały listami prywatnymi żyjącej jeszcze siostry Fuehrera p. Pauli Wolf — a powtórzył je, mniej więcej w taki sposób amerykański popularny tygodnik „Time".

Mówiono tylko o dwóch kobietach, które odegrały rolę w życiu Hitlera: o młodziutkiej jego siostrzenicy Geli Raubal i o Ewie Braun. Jednakże w marcu 1959 siostra Hitlera p. Paula Wolf powiedziała przypadkowo niemieckiemu dziennikarzowi Guentherowi Peisowi, że właśnie byłam z wizytą u „kochanki", która była prawdopodobnie jedyną kobietą naprawdę kochaną przez mego brata..." Na nalegania zaciekawionego reportera dodała, że kobietą tą jest 49-letnia Maria Reiter, mieszkająca na jednym z przedmieść Monachium.

Oczywiście Peis pobiegł natychmiast do p. Marii i wydobył od niej, po dłuższym ociąganiu się, długo ukrywaną tajemnicę...

— ... Zaczęło się wszystko w roku 1926 w parku w Berchtesgaden... Maria miała wówczas lat 16, a Hitler lat 37. Przechadzali się spokojnie w towarzystwie psa wilka..." Hitler był wówczas bojowym, młodym wodzem partii. Hitlera porwał świeży nordycki urok Marii, — a jej, jak zwierzyła się później siostrze swojej, podobał się bardzo młody wódz w kurtce i spodniach do konnej jazdy... Hitler zaprosił ją na jedno z zebrań, ażeby posłuchała jego przemówienia.

Po zebraniu spotkali się znowu. Żartowali. On karmił ją własnoręcznie ciastkami, ale gdy „rozpalony" poprosił o pocałunek... odmówiła. Obraził się bardzo i pożegnał ją szlywnym „Heil..". Ale wkrótce po tym zaczęli odbywać dłuższe przejażdżki „Mercedesem" Hitlera. On nazywał ją „Mimi" — ona jego „Wolfem" (wilkiem—przyp. red.). Jedynym wówczas „zmartwieniem" Mimi było to, że Wolf ciągle ubierał się w swój brunatny kostium jeździecki...

Pewnego pięknego poranku wysiedli z samochodu i pobiegli jak dwoje małych dzieci na łąkę. Hitler zaprowadził ją pod wysoką sosnę: „stań tutaj" — powiedział — „jesteś moją leśną wróżką"... Nastąpiły gwałtowne pocałunki. „Byłam tak szczęśliwa, że pragnęłam umrzeć" — powiedziała później Maria. Hitler mówił jej, że ideałem jego byłoby małżeństwo i posiadanie jasnowłosych dzieciaków, ale musi wpierw ocalić Niemcy. Dalsze zwierzenia odbyły się w apartamencie Hitlera w Monachium. Marzyli o wspólnym przyszłym życiu... Ale los zrządził inaczej.

Hitlera zaniepokoiły plotki o jego romansie — plotki, które mogły mu wówczas zaszkodzić politycznie. I w roku 1928 doszło do zerwania. Maria usiłowała się powiesić — ale ostatecznie zamiast samobójstwa wyszła za mąż za hotelarza w Scefeld.

W styczniu 1931 r. zawitał u Marii — nie kto inny tylko sam p. Rudolf Hess. „Przysłał mnie tu Hitler" — powiedział Hess — „pragnie wiedzieć, czy pani jest szczęśliwa?" Maria zerwała się i natychmiast pojechała do Monachium. Nastąpiło jak najczulsze pojednanie. „Byłam tak szczęśliwa, iż pozwoliłem mu na wszystko..." powiedziała Maria Peisowi. „Nazywał mnie swoją... Mimelein".

Powiedział jej, że jest teraz bogaty i może jej ofiarować wszystko, czego zapragnie, byle tylko pozostała z nim, gdyż nigdy nie kochał tak żadnej kobiety...

Ale Maria pragnęła zostać jego żoną — a nie tylko kochanką. Hitler miał wówczas mruknąć: „tak, wszystkie kobiety myślą tylko o tym, ażeby wyjść za mąż i mieć dzieci...".

Maria później rozwiodła się ze swoim pierwszym mężem i poślubiła oficera SS niejakiego Kubischa (rok 1936). Hitler złożył Kubischowi serdeczne gratulacje — publicznie na zebraniu SS. Później w roku 1940 Kubisch zginął na polu bitwy we Francji, a Hitler posłał Marii bukiet ze stu czerwonych róż. Po raz ostatni widziała się z Hitlerem w roku 1938.

t.

Maria Reiter — lat 49. Jedyna kobieta, która kochał Hitler(?) (z prawej str.)
Fotorepr. z tygodnika „Der Stern"

Oto Ewa Braun, z którą Hitler żył przez dziewięć lat i którą zaślubił w przeddzień samobójstwa. Zdjęcie, Hugona Jaegera, ukryte w lasku pod Monachium. Fotorepr. z tyg. „Look".

Hitler u szczytu powodzenia lubował się w przepychu. Zbierał drogocenne dywany, obrazy. Ściany pałacu wyłożone były kolorowymi marmurami, sprowadzanymi z Grecji.
Fotorepr. z tygodnika „Look"
Fot. Mieczysław Pabis

My i nasze dzieci

Pierwsze „miłości"

Nie możemy przez żadne zabiegi wychowawcze osiągnąć tego, by dzieci nasze nie zaczęły w swoim czasie odczuwać zainteresowania dla płci odmiennej, dla spraw serca, dla miłości. Możemy jednak tak kierować dziećmi, by ten okres dojrzewania przeżyły bez większych wstrząsów, by nie popełniły poważniejszych błędów i by rozpoczęły normalne życie dojrzałego człowieka (a więc i życie płciowe) wtedy, gdy naprawdę będą dojrzałe. Powiedzmy sobie, że wypełniliśmy w tym celu dwa podstawowe warunki: informowaliśmy nasze dzieci stopniowo, rzeczowo i rzetelnie, a także rozwinęliśmy w nich szereg różnorodnych zainteresowań. Odebraliśmy w ten sposób sprawom płci ich posmaczek sensacyjności, ugasiliśmy ciekawość, uzbroiliśmy w elementarną wiedzę o człowieku i wskazaliśmy, że w życiu sprawy „serca" nie są jedyne, że istnieją obok wielu innych ciekawych i porywających spraw.

To jest jak gdyby teoretyczna zaprawa. Ale praktyka? Oto obserwujemy nasze dziecko i serce zaczyna nam drgać niepokojem. My, starsi, wiemy przecież, że w wieku lat 15 czy 16 nie zdarzają się zbyt często ani uczucia głębokie i trwałe, ani postępowanie odpowiedzialne, ani wybór dojrzały i słuszny. To jest prawda obiektywna. Ale „subiektywna prawda" naszych dzieci jest dla nich zupełnie inna. Im się wydaje, że one pierwsze na świecie tak strasznie kochają, że ten ich „wybrany" czy „wybrana" jest najwspanialszym człowiekiem na świecie i że ich uczucia są niemal wiecznotrwałe, „do końca życia". No i łzy. Co wtedy?

Wydaje mi się, że w tym okresie najważniejszą rolę odgrywa po prostu cała atmosfera domowa. Atmosfera, która albo każe młodym kryć się ze swymi sprawami, często nawet oszukiwać rodziców, albo szukać oparcia i pomocy właśnie w domu, w rodzicach.

— Jeżeli cię jeszcze raz zobaczę na ulicy z chłopcem, popamiętasz sobie! Jeszcze tylko tego brakowało! Od dziś — żadnych koleżanek, żadnych kin i zabaw! Siedź i ucz się!

Ale Krysia nie podda się w tym czasie. Jej koleżanki mają znajomych chłopców, spotykają się z nimi, tańczą, opowiadają sobie różne różności, a jej nie wolno? Ona nic złego nie robi, to rodzice są podejrzliwi i źli! Więc będzie spotykać się z Jurkiem, tylko już teraz tak, żeby mama tego nigdy a nigdy nie zobaczyła.

— Cooo? Dziewczynki ci już w głowie? — woła zdenerwowany ojciec. — W twoim wieku ja ciężko pracowałem, a ty się tu zgrywasz na kawalera? A do książek!! Bo jak nie — to zobaczysz!

Jurek spogląda ponuro, ponuro milczy i odchodzi. Nazajutrz zapewnia Krysię, że gdyby go nawet mieli wypędzić z domu, to i tak nie wyrzeknie się tych spotkań. Tylko trzeba teraz tak ułożyć wszystko, żeby „starzy" się nawet nie domyślali.

Przez pewien czas rodzice Krysi i Jurka łudzą się, że ich dzieci się opamiętały. Łudzą się — bo stracili już kontakt ze swymi dziećmi. Dzieci ukrywają przed nimi swoje przeżycia.

Mądrzy rodzice umieją ukryć swoje obawy. Umieją zrozumieć młodych i otoczyć ich opieką tak dyskretną, by nie odczuwały potrzeby buntu, sprzeciwu lub sekretu.

Zamiast podejrzliwości — zaufanie, zamiast gróźb i zakazów — przyjazne dzielenie się własną wiedzą o życiu, zamiast groźnej kuratoli — dyskretna opieka. Bliskość matki i córki uratowana, a ta bliskość pozwoli dalej obserwować rozwój młodzieńczych uczuć i dalej nimi dyskretnie kierować. Czy zawsze łatwo i bez zgrzytów? Na pewno nie. Ale na pewno łatwiej, niż wówczas, kiedy dzieci zamkną przed nami swoje serca. Na pewno łatwiej, niż wówczas, gdy zbuntują się przeciw nam, płacząc jednocześnie w poduszkę, że „nikt nas nie rozumie".

Rozumiejąc zaś, że nasze dzieci muszą kiedyś zacząć przeżywać pierwsze wzruszenia „sercowe", podkreślajmy rolę przyjaźni między osobnikami płci odmiennej. Nie ma przecież prawdziwej miłości bez prawdziwej przyjaźni. Na miłość na pewno jeszcze naszym pięnastolatkom za wcześnie, ale dobra przyjaźń może już w tych latach zakwitnąć i nieraz przetrwać do siwych włosów. Jeżeli zaś stanie się podkładem do pierwszych uczuć miłosnych, to i to chyba lepsze, niż gdyby się ta miłość miała rodzić z podniecenia rock'and rollem, z mody, z kaprysu, z zawrotu głowy, z wyobraźni, ciekawości czy naśladownictwa.

Zachować w tym krytycznym okresie zaufanie i bliskość między rodzicami i dorastającymi dziećmi — to ważne zadanie. To zresztą jedyna możliwość, by dalej móc dzieciom pomagać swą opieką, nawet gdy będą już dorosłymi ludźmi.

E. JACKIEWICZOWA

ROZ(CZAR)OWANIA na... kółkach

(Dokończenie ze str. 9)

na okres przebudowy ulicy Karczówkowskiej przelotu pod torami przy ul. Żytniej. Nie wspominamy tu ani słowem o cierpieniach mieszkańców tej dzielnicy, natomiast kilka prostych działań arytmetycznych wykazałoby, jakie straty poniosła gospodarka materiałami pędnymi.

KŁOPOTY Z BENZYNĄ

Problem zaopatrzenia samochodów oraz motocykli w benzynę należy raczej uznać w Kielcach i Radomiu za załatwiony. Dlaczego piszemy o tym z taką rezerwą? Po prostu dlatego, że jeszcze teraz są takie chwile (czarne) kiedy trzeba w długiej kolejce czekać na zatankowanie benzyny.

Na szczęście są to dość, jak już wspomnieliśmy, sporadyczne chwile (przeważnie w godzinach od 13 do 15). Niestety, jak nam oświadczył dyrektor kieleckiej CPN, może być znacznie gorzej i to już wkrótce, po prostu dlatego, że trzeba będzie aż dwie stacje benzynowe zamknąć z powodu przebudowy miasta.

Mowa tu o stacjach benzynowych przy ul. Buczka i 1 Maja. W pierwszym przypadku istniejąca stacja koliduje z zaprojektowanym tu rondem (trzeba ją będzie o kilkanaście metrów przesunąć) a w drugim z innymi pracami budowlanymi. Stację przy ulicy 1 Maja należy przenieść gdzieś dalej. Jest nawet projekt i dokumentacja na przeniesienie tej stacji w okolice ulicy Częstochowskiej (róg 1 Maja). Jak zwykle jednak w takich sytuacjach brakuje lokalizacji.

Trudno pogodzić się z zamknięciem w naszym mieście aż dwóch stacji benzynowych równocześnie, jednak zaawansowane prace przy wiadukcie oraz stan robót wod.-kan. na ulicy Buczka, zdają się potwierdzać nasze obawy. Dlatego już teraz alarmujemy i prosimy uprzejmie o zsynchronizowania tych prac oraz o rozsądek. Sezon motorowy w pełni.

CZĘSTE MYCIE — PRZEDŁUŻA ŻYCIE...

...samochodów. Regularne smarowanie, ropowanie i mycie wozu, oto marzenie każdego wzorowego kierowcy. Dotychczas nie było z tym najlepiej. Przeciążona TOS, która z trudnością może robić zaledwie przeglądy gwarancyjne — jest, jak łatwo się przekonać, zapakowana samochodami do granic pojemności.

Dlatego z wielką przyjemnością i satysfakcją możemy stwierdzić, że inicjatywa kieleckiej CPN i radomskiej spółdzielni remontowej należy do tych, które nas bardzo cieszą. Otóż jak wiadomo, w Radomiu urządzono stację ekspresowej obsługi samochodów i motocykli.

Również kielecka CPN przy stacji benzynowej w Białogonie otworzyła stację obsługi samochodów, która ma już ustaloną i bardzo dobrą markę. Można tu zostawić, przy okazji tankowania benzyny, wóz do wymycia, uzupełnienia powietrza w oponach i zakonserwowania. Wszystko po bardzo niskich cenach.

Oto kilka pozycji z cennika (same tylko usługi): wymiana oleju w silniku — do 14 zł, natrysk podwozia olejem konserwującym — 15 zł, wymiana płynu z chłodnicy z zimowego na letni i odwrotnie z przepłukaniem — 18 zł, czyszczenie wnętrza samochodu bez wywabiania plam — 15 zł. Mycie podwozia i nadwozia — 60 zł itp.

Celowo podaliśmy tylko kilka rodzajów usług z dość obszernego wykazu CPN, żeby poinformować kierowców o zakresie usług tej stacji.

Zatem pamiętajcie; w tych stacjach wiele kłopotliwych i pracochłonnych usług zrobią za was (znacznie lepiej) specjalnie przeszkoleni fachowcy, nie mówiąc już o tym, że np. w Białogonie wóz wasz będzie konserwował znany w Kielcach specjalista pan Kamiński.

Tyle właśnie mieliśmy własnych uwag o nadchodzącym sezonie motorowym. Niewątpliwie nasi czytelnicy mają swoje ciekawe spostrzeżenia. Prosimy o ich nadsyłanie na adres redakcji „Słowa Ludu", Kielce, ul. Żeromskiego Nr 5.

WIESŁAW BARAŃSKI
MACIEJ PIWOWOŃSKI

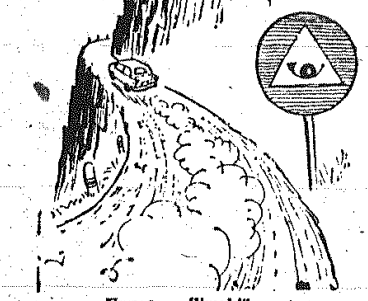

„Uwaga — filmski"

KULISY BUNTU

(Dokończenie ze str. 3)

szego rozgłosu. Popłynęły komunikaty. We wszystkich językach podawano sobie szczegóły i informacje. Wieść o irokezkim buncie rozniosła się lotem błyskawicy.

Irokezi wyraźnie unikali ekscesów i niepotrzebnego przelewu krwi, żądając jednak autonomii i zmiany fikcyjnej Rady, która nie reprezentowała należycie ich interesów. Cała prasa kanadyjska określiła to wydarzenie mianem „bezkrwawego buntu". Postawa Irokezów, ich spokój, rozwaga i kategoryczność, nie mogły się nie podobać. Jedynie czynniki rządowe poczuły się w nie lada kłopocie, nie bardzo wiedząc, co począć z tym fantem.

Pani Fairclough — minister do spraw ludności powiedziała w Izbie Gmin, „że otrzymała kopię indiańskiej proklamacji, lecz nie miała jeszcze czasu się z nią zapoznać..."

DNI WOLNOŚCI

Całą sprawę usiłowano zbagatelizować i przedstawić ją jako chwilowy odruch niezadowolenia, któremu nie warto poświęcać zbyt wiele czasu ani uwagi.

Wydarzenia w rezerwacie nie umarły bynajmniej „śmiercią naturalną" jak się tego początkowo spodziewano. Bunt wbrew przewidywaniom władz, rozwijał się. Irokezi konsekwentnie dążyli do realizacji swoich zamierzeń. Utworzyli oni własną policję z sześćdziesięciu wybranych Indian, w skład której weszło dwadzieścia kobiet[2]). Policja irokezka miała nie dopuścić do żadnych ekscesów, utrzymać spokój i porządek. Wszystko inne mogło bowiem zaszkodzić sprawie.

W Domu Rady zorganizowano na prędce podręczną kuchnię, gdzie kobiety irokezkie przygotowywały posiłki i kanapki dla sześćdziesięciu ludzi pełniących służbę. Policjanci czuwający nad porządkiem nowo powstałego państwa, zobowiązani zostali do dwudziestoczterogodzinnych dyżurów na trzy zmiany.

Niebawem po powołaniu do życia policji, sześcioosobowy patrol z białymi opaskami oznaczonymi literami I.P. (Iroquise Police) — zatrzymał dwóch Indian za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym i osadził w areszcie. Zostali również internowani dwaj amerykańscy turyści — panowie Isaacs Newton i Manny Miller. Zatrzymano ich w chwili, kiedy wyjeżdżali samochodem na most łączący z rezerwatem.

2) Kobiety irokezkie odgrywają poważną rolę w życiu społecznym i politycznym. Panuje tam swego rodzaju matriarchat. Nie kto inny jak tzw. „matki plemienne" wybierają wodzów. Ciekawy jest także szczegół że kiedy mężczyzna się żeni, staje się członkiem plemienia swojej żony (przyp. aut.).

Oficerowie Kanadyjskiej Królewskiej Konnej mieli obowiązek nieustannego czuwania nad przebiegiem rebelii.

Wydając polecenie otwarcia Domu Rady w Ohsweken, zaprowadzono jednocześnie zwyczaj zbierania się w nim wszystkich zainteresowanych ruchem wyzwoleńczym, prowadzenia rozmów w narzeczach irokezkich oraz modlitw do Wielkiego Ducha, zwanego bogiem Neo. Zawiązało się także Towarzystwo Pomocy Sześciu Narodów — organizacja ochotnicza, która zajęła się najbardziej żywotnymi sprawami ludności indiańskiej.

IROKEZKI PECH

Gdzie należy szukać podłoża indiańskiego buntu? Czy jedynie i wyłącznie samo dążenie do wolności było punktem zapalnym, czy też działały tu jakieś inne pobudki? Niewątpliwie na czoło zasadniczych przyczyn rebelii wysunęły się sprawy wolnościowe, które były, są i będą w tym środowisku aspektem dominującym nad całą resztą.

Dowodem tego jest chociażby fakt, że w roku 1924 Irokezi zwracali się do Ligi Narodów, aby ta uznała ich jako naród niepodległy, względnie związek narodów. Przedstawiciele Ligi wstrzymali się jednak od podjęcia takiej decyzji, oświadczając, że tego rodzaju kompetencje leżą wyłącznie w mocy rządu kanadyjskiego i są jego wewnętrzną sprawą.

Porażka ta, a raczej niepowodzenie, nie ostudziło bynajmniej zapału uparty ch Indian szukających wszystkich możliwych dróg i sposobów do samostanowienia o swoich losach. W kilka lat później, dokładnie w 1931 roku, delegacja złożona z 12 wodzów, przedstawicieli Indian Sześciu Narodów udała się do Parlamentu Brytyjskiego, by zabiegać o oficjalne i urzędowe potwierdzenie, iż terytorium zajmowane wzdłuż Grand River nie jest integralną częścią Kanady. Wodzowie przyjęci zostali zgodnie z obowiązującym protokółem. Podjęto ich również herbatą, a członkowie Parlamentu wypalili wspólnie z delegacją irokezką fajkę pokoju.

Do przestudiowania petycji Irokezów wyznaczona została Podkomisja Parlamentu w osobach: Sir Osberta Peake'a i Fanuera Brockway. Po zapoznaniu się z dokumentami przedłożonymi przez Indian, Podkomisja orzekła, że decyzję w tej sprawie może obecnie wydać jedynie rząd Kanady.

Zaraz po wojnie, w roku 1945 Irokezi wznowili próby załatwienia na drodze dyplomatycznej, narastającego od lat konfliktu. Tym razem delegacja irokezka usiłowała dostać się na sesję ONZ w San Francisco. Niestety i te starania zakończyły się niepowodzeniem.

Dziwnie pechowe są koleje szczepu Irokezów. Etnolodzy uważają ich za najbardziej wyrobiony pod względem politycznym szczep na północ od Meksyku. Rozumne i dalekowzroczne rządy wodzów irokezkich utworzyły potężną konfederację, jeszcze przed założeniem kolonii w Kanadzie przez Francuzów. Zaborczość tych ostatnich zmusiła Irokezów do zawarcia traktatów z Holandią, a później z Wielką Brytanią. W czasie wojny secesyjnej Irokezi pozostali nadal wierni Anglikom. M. in. dlatego właśnie musieli opuścić terytorium Stanów Zjednoczonych i osiedlić się w okolicach Doliny Grand River.

W roku 1874, ówczesny wódz Irokezów Joseph Brant[4]) ze szczepu Mohawków, otrzymał z rąk Sir Fredericka Haldimanda akt przyznający przez W. Brytanię ziemie te na własność Irokezom, jako dowód uznania ich zasług i dotrzymania wierności Koronie.

Nic więc dziwnego, że Irokezi przede wszystkim w Anglii szukali sprawiedliwości i uznania swoich praw wolnościowych i terytorialnych, powołując się na nadane przywileje, jak jednak widać, bez większego powodzenia. „Dobry wujaszek" umył od wszystkiego ręce.

ŻARTY SIĘ SKOŃCZYŁY...

Ósmego dnia od ogłoszenia wolnego państwa Irokezów stało się coś, co nawet najbardziej obojętnych zaczęło napawać obrzydzeniem i żenującym wstydem. Oto 13 marca, do Domu Rady w Ohsweken wkroczyli funkcjonariusze Królewskiej Konnej, usuwając siłą grupę irokezkich wodzów.

Ten godny ubolewania fakt poruszył do głębi opinię publiczną. Wielu Kanadyjczyków przestało na ręce dostojników państwowych słowa ostrego protestu. Oburzenie było powszechne. Protestowała prasa i radio, znani pisarze, adwokaci i inteligencja i zwykli obywatele. Był to już drugi w historii Kanady tego rodzaju wypadek pogwałcenia praw i swobód obywatelskich. Pierwszy miał miejsce 21 października 1924 roku, kiedy to pułkownik C. E. Morgan wkroczył do tegoż Domu Rady w Ohsweken, sterroryzował wodzów plemiennych, pozbawił ich władzy oraz mianował tzw. „Wybraną" Radę.

Jak mogło po raz drugi dojść do zastosowania tak drastycznych środków?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, należy znów cofnąć się nieco w czasie.

Hałas wokół indiańskiej rebelii stawał się coraz głośniejszy. Irokezi przestali już wierzyć w gołosłowne obietnice rządu. Domagali się spokojnie, ale stanowczo, uznania zajmowanych przez siebie terenów za suwerenne państwo Indian Sześci Narodów. Było to bardzo nie na rękę czynnikom rządowym, zwłaszcza iż stracono już nadzieję, że rebelia wygaśnie sama. Natomiast uznanie istniejącego stanu rzeczy mogłoby być poczytywane za nieudolność i słabość rządu. Zaczęto więc gorączkowo szukać jakiegoś punktu zaczepienia. Policja i wojsko mogły wkroczyć jedynie wówczas, gdy doszło do krwawych ekscesów, bezprawia i aktów terroru, Indianie nie dawali jednak żadnego powodu do ingerencji prawa. Protestowali, wysyłali delegację, petycje i telegramy, domagali się prawnego uznania Konfederacji Irokezkiej, lecz nie czynili nikomu nic złego. Ale dla chcącego uderzyć psa — jak mówi ludowe przysłowie — kij się zawsze znajdzie.

„WINOWAJCY" PRZED SĄDEM

Oto spreparowano oskarżenie stwierdzające, że zbuntowani Indianie nie ograniczyli działalność policji KKPK, sami bezprawnie występowali w charakterze funkcjonariuszy i oficerów oraz dopuścili się uprowadzenia kilkunastoletniego dzieci obywateli kanadyjskich, czyniąc z nich zakładników. Ponadto samowolnie zamknęli drogę do rezerwatu.

„Jedynym wytłumaczeniem wystąpień Indian, wydają się być głęboko tkwiące lub wymyślone krzywdy, na które odpowiednie władze terenowe nie zwróciły należytej uwagi, co mogłoby we właściwym czasie zapobiec kryzysowi" — powiedział Rzecznik Korony — Roberts.

To niejako usprawiedliwienie Indian przez przedstawiciela rządu nie miało, na razie przynajmniej, żadnego wpływu na wymazanie „winy" Indian. Postawienie w stanie oskarżenia 23 Indian Konfederacji Irokezkiej miało bowiem na celu skompromitowanie przywódców indiańskiego powstania, a także wykorzystanie tego jako argumentu dla złagodzenia buntu i zmuszenia wszystkich pozostałych do bezwzględnego posłuszeństwa.

Do sądu doprowadzono 15 spośród 23 oskarżonych. Dwaj „zachorowali", 6 zaś ratowało się ucieczką do USA. Byli to wódz Joseph Logan, jego syn Irvin, Ross Powless, Emmet General, Coleman Powless oraz Indianin ze Stanu Nowy Jork — Wallace Anderson zwany „Szalonym Niedźwiedziem", który brał również udział w powstaniu.

Po kilkudniowym procesie roztrząsającym nieustanie problem: czy rzeczywiście Indianie mają prawo do niepodległości i przesłuchaniu całej plejady świadków, prokurator koronny C.C. Slemin oświadczył sądowi, że otrzymał wskazówki od Rzecznika Korony — Robertsa, aby ze względu na wrzenie opinii publicznej całą sprawę umorzyć.

Pragnąc uzasadnić przyczyny zwolnienia „winnych" prokurator powiedział: „Władze Korony nie ukazują bynajmniej przez to swojej słabości i nie będą w przyszłości tolerować tego, co się wydarzyło. M. Roberts zapewnia Wysoki Sąd, że prawo i porządek zostaną przywrócone..."

Uciekinierzy mogli wracać z powrotem do domy. Natomiast Rzecznik Korony odwiedził rezerwat „zbuntowanych" i przeprowadził długie rozmowy z „Wybraną" Radą i wodzami plemiennymi. Jednym słowem — wszystko dobrze co się kończy: „buntownicy" usunięci od winy i kary w państwie zapanowały niczym nie zmącona praworządność. Na przyszłość Indianie muszą być grzeczniejsi i nie mogą się „bawić w ten sposób, bo jak twierdzą ich opiekunowie, mogłoby to zagrażać pokojowi.

Wszystko zatem, jak powiedzieliśmy, zaczęło wracać do „normy" i starych porządków. Znów posypały się zapewnienia i obietnice. Czy Irokezi traktują je poważnie? Raczej wątpliwe. Trudno jest również uwierzyć, aby wyrzekli się dobrowolnie swych dążeń wolnościowych. Jeśli że przyszłość okaże się dla nich łaskawsza? Na razie jednak „Indiańskie Państwo" pozostało w sferze nieziszczonych nadziei i marzeń.

4) od Branta pochodzi nazwa miasta kanadyjskiego Brantford. (przyp. aut.).

Cena sławy

Poniżej drukujemy drugą opowieść z przedolimpijskiego cyklu relacji o wielkich ludziach sportu, o wielkich wydarzeniach na stadionach świata. Materiał dzisiejszy, podobnie jak niektóre z następnych, tylko pozornie nie ma nic wspólnego z Olimpiadą. Choć będzie mowa o pojedynku pięściarzy zawodowych, ale przecież i Johansson i Patterson zdobywali już laury olimpijskie...

W poniedziałek obaj zmierzą się ponownie. Stawką walki jest tytuł światowego championa wszechwag zdobyty rok temu przez niedocenianego Szweda. Powróćmy więc dziś do tej pierwszej sensacyjnej walki...

TRZY MINUTY TRAGEDII

Ostry dźwięk gongu przerwał dyskusję na widowni. Nad trybunami nowojorskiej hali Madison Square Garden natychmiast przygasły światła zwracając pełnię blasku reflek torom nad kwadratem ringu. Z narożników poderwały się dwie sylwetki. — Kilka tysięcy par oczu zwróciło się w stronę ringu, gdzie rozpoczęli swój bojowy taniec dwaj wielcy rywale. Butny kandydat do mistrzowskiego tytułu, Szwed Johansson już kluje lewym prostym trzymając w bezpiecznej odległości czarnego mistrza świata Amerykanina Pattersona. Rozpoczęło się trzecie starcie... Na widowni zdania szeptem wymawiane: Kto wygra?!...

Właśnie... Pierwsze dwie rundy przyniosły lekką przewagę punktową Szwedowi. Ale przecież rozsiało 13 rund., Patterson jeszcze nie zaatakował. Czuje respekt przed zamorskim przeciwnikiem? A może tylko chce zmylić jego czujność?

Murzyn to wielka sława, rewelacja olimpiady przed siedmiu laty. Jako kilkunastoletni chłopiec roznosił wtedy na ringu w Helsinkach swych przeciwników i przywiózł ze stolicy Suomi złoty medal. A potem błyskawiczna kariera na zawodowych ringach.

Szwed ma mniej chlubne wspomnienia z olimpijskiego ringu w Helsinkach. Doszedł wprawdzie aż do finału, ale tam został zdyskwalifikowany za unikanie walki. Posądzono go nawet o tchórzostwo i odebrano srebrny medal? Skromny Murzyn amerykański czy też zadufany w sobie gostebor czyk?...

Znów lewy prosty Szweda, unik Murzyna... Zwarcie... Stop — sędzia rozdzielił rywali...

Pieśle reporterów zaczynają błyskać jakoś nerwowo. Na ringu prawie nic się nie dzieje... Cisza przed burzą?...

Ile już sekund minęło... Ile jeszcze zostało? Twarze sekundantów na pozór bardzo spokojne, twarze zawodników skupione w nerwowym napięciu, twarze widzów to kilka tysięcy znaków zapytania w zniecierpliwionych oczach, oczach czujnych jak u owych gladiatorów ringu. Nikt nie chce przecież uronić ani jednego momentu z walki nazwanej walką stulecia.

I nagle... Na widowni olbrzymia konsternacja. Nikt nie dostrzegł jak to się stało... Ale fakt jest faktem. Sędzia liczy:

— One, two...

Patterson leży na deskach! Mistrz świata w obliczu porażki... Kto widział ten cios? Czyżby miały się spełnić przechwałki Szweda o błyskawicznej szybkości jego ciosu z prawej? Widownia milczy...

— three, four...

Głos sędziego słychać donośnie w ciszy zaskoczenia. Patterson podnosi się z trudem i niespodziewanie rzuca się na Szweda. Trafia... Ale poprzedni cios Szweda to był początek końca. Następne, nie mniej szybkie uderzenia spadły na głowę bezbronnego już, oszołomionego Pattersona. Rozpoczęła się tragedia jednej rundy, wielka tragedia trzech jakże długich i jakże krótkich zaledwie minut. Zanim minęło ciało Murzyna jeszcze sześć razy zostało rzucone na deski aż sędzia przerwał nierówny pojedynek.

Na liście mistrzów świata wszechwag wpisano nowe nazwisko. Na jak długo?...

Raz, dwa, trzy...

medalista czy ten, któremu odebrano srebrny medal? Skromny Murzyn amerykański czy też zadufany w sobie gostebor czyk?...

Znów lewy prosty Szweda, unik Murzyna... Zwarcie... Stop — sędzia rozdzielił rywali...

Pieśle reporterów zaczynają błyskać jakoś nerwowo. Na ringu prawie nic się nie dzieje... Cisza przed burzą?...

Ile już sekund minęło... Ile jeszcze zostało? Twarze sekundantów na pozór bardzo spokojne, twarze zawodników skupione w nerwowym napięciu, twarze widzów to kilka tysięcy znaków zapytania w zniecierpliwionych oczach, oczach czujnych jak u owych gladiatorów ringu. Nikt nie chce przecież uronić ani jednego momentu z walki nazwanej walką stulecia.

I nagle... Na widowni olbrzymia konsternacja. Nikt nie dostrzegł jak to się stało... Ale fakt jest faktem. Sędzia liczy:

— One, two...

Patterson leży na deskach! Mistrz świata w obliczu porażki... Kto widział ten cios? Czyżby miały się spełnić przechwałki Szweda o błyskawicznej szybkości jego ciosu z prawej? Widownia milczy...

— three, four...

Głos sędziego słychać donośnie w ciszy zaskoczenia. Patterson podnosi się z trudem i niespodziewanie rzuca się na Szweda. Trafia... Ale poprzedni cios Szweda to był początek końca. Następne, nie mniej szybkie uderzenia spadły na głowę bezbronnego już, oszołomionego Pattersona. Rozpoczęła się tragedia jednej rundy, wielka tragedia trzech jakże długich i jakże krótkich zaledwie minut. Zanim minęło ciało Murzyna jeszcze sześć razy zostało rzucone na deski aż sędzia przerwał nierówny pojedynek.

Na liście mistrzów świata wszechwag wpisano nowe nazwisko. Na jak długo?...

Zmiana warty

(Dok. ze strony 7)

Czy dlatego, że im, poważnym, honornym gospodarzom nie wypada iść za młodymi, wdawać się z nimi? Czy to jest problem ukrytej zawiści, że jajko chce być mądrzejsze od kury, bardziej od niej przedsiębiorcze? A może to jest i tak, ale istnieje jeszcze jedna, głębsza przyczyna. Pewne światło może na to rzucić fakt, że w tej własnie wsi były trudności z nakłonieniem rodziców, by posyłali swe dzieci do dwuzimowej szkoły rolniczej. — Bo tam będą ich przyuczać do kołchozu — argumentowali oponenci.

Obojętność wobec zespołu wypału cegły, niechęć posyłania dzieci do szkoły rolniczej, mają swe źródło nie tylko w nieufności do nowych prądów społeczno - gospodarczych. Wydaje mi się, że można tu mówić o braku wiary w to, iż młodzi nie tylko nie zmarnują gospodarki, ale będą ją rozwijać, dźwigać na wyższy szczebel. Ten moment nie jest nowy, swoje źródło ma nie w czasach dzisiejszych, choć przecież jednak wyniki gospodarowania są lepsze z pokolenia na pokolenie.

I w Zakrzowie (pow. Radom), nieporozumienia młodych ze starszymi układają się w różnych płaszczyznach. Są tacy rodzice, którzy zabraniają dzieciom udzielania się w pracy społecznej. — Jak pójdziesz na zebranie, to cię z domu wygonię — mówi ojciec do syna. Ten klimat odbija się na stanowisku wobec młodzieży miejscowej GS i Straży Pożarnej. Zorganizowali młodzi zespół sportowy, nie mieli jednak za co kupić sprzętu. Poszli do GS, prosili o pomoc. Owszem, są pieniądze na cele sportowe, ale tylko dla GS. A w GS-ie chłopi po 50-ce. Oczywiście zarządowi nie przyszło na myśl, że roztaczając opiekę nad młodymi, można ich do spółdzielczości przyciągnąć, zwerbować z czasem na członków i działaczy.

Uważa się, zresztą słusz, nie, że najlepszym sposobem na zdobycie zaufania starszych przez organizację młodzieżową, jest konkretna, namacalna praca dla dobra wsi. Są jednak przykłady, że nawet takie argumenty starsze pokolenie ignoruje, stara się ich nie dostrzegać.

W Hucie Mazowszańskiej (również powiat radomski), młodzież własnymi siłami wybudowała 1200 metrów bitej drogi. Planują budowę dalszego odcinka. Gdy jednak chcieli założyć zespół przysposobienia spółdzielczego, po wsi poszła plotka — kołchoz chcą zakładać. A oni po prostu chcieli podjąć jakąś zorganizowaną działalność gospodarczą, coś produkować wspólnymi siłami, zapoznać się ze spółdzielczością, zbliżyć się do niej, wnieść tam trochę świeżej krwi. Dla dobra swego i wsi.

W tej samej wsi, ojciec tak odprawił syna, który namawiał go, by nie szczędził pieniędzy na nawozy sztuczne, bo to się opłaci: — Jak ty będziesz gospodarzył, to będziesz sobie kupował i siał, a teraz wara!

W innej znów wsi, kierownik szkoły nie chce wpuszczać dorosłej młodzieży do szkoły. Do głośno się zachowują, i jego dziecko za ścianą spać nie może. Młodej nauczycielce, która trzymała stronę młodzieży, chciała jej pomagać w pracy, metodą zwierzchnika wyperswadował te zachcianki. Dla świętego spokoju, dla statecznego, nie mąconego młodzieńczą energią życia. Nic mu do nich i im do szkoły.

Mógłbym tak długo jeszcze wymieniać przykłady. Ale już te — sądzę — obrazują jak skomplikowana jest sprawa stosunków wzajemnych dwu pokoleń; tego u władzy (rodzicielskiej, gromadzkiej, spółdzielczej, strażackiej itp.) i tego, które w życie wstępuje. Które pragnie do tego życia lepiej przygotować siebie i wszelkie instytucje, mające temu życiu służyć.

Świadomie, po jednej stronie wymieniłem Związek Młodzieży Wiejskiej, organizację, która jest gorącym rzecznikiem wszystkiego co nowe na wsi, i która z tej racji podlega naciskowi zorganizowanemu i niezorganizowanemu, zamierzonemu i nieświadomemu. Naciskowi środowiska, organizacji i instytucji, reprezentowanych przez pokolenie u steru.

Zastrzegam się, że nie jest moją intencją „naskakiwanie" na starsze pokolenie. Dla kogóż to bowiem owo pokolenie urabia sobie ręce po łokcie? Dla kogo czuła, dla kogo nie dosypia?... Tak, tak, to wszystko prawda. Ale gdyby w swej mądrości dorosłych, częściej wierzono młodym, ich rzetelnym intencjom? Gdyby starsi rzadziej wyobrażali sobie, że młodzi chcą świat przewrócić do góry nogami...

Zbyt często ta nieustająca zmiana w rydwanie pokoleń, przpomina zmianę wojskowej warty. Żołnierze zmieniają się na posterunku o ustalonej godzinie. Zmienianemu obojętne jest kto przyjdzie i jak będzie wartował. Zmieniający, do chwili objęcia posterunku nie interesuje się obiektem strzeżonym. Życie pokoleń nie jest jednak w czasie tak idealnie podzielone. Pokolenie dorosłych jest jeszcze w pełni sił, a już sukcesorzy wkraczają na widownię. Zachodzi więc konieczność koegzystencji. Ta wspólnota międzyludzka należy niewątpliwie do najbardziej skomplikowanych. Wymaga dużo dobrej woli, wyrozumiałości i wiary w następców. Wymaga od obu stron kultury i tolerancji.

Niestety, kronikarz sprzed 6 tysięcy lat nie ma już możności przekonać się o niesłuszności swoich zarzutów stawianych młodemu pokoleniu. My jesteśmy w lepszej pod tym względem sytuacji. Mamy za sobą kilka tysięcy lat pisanej historii ludzkości. Historii, która jest zwierciadłem nieustannego procesu rozwojowego człowieka, dźwigania jego kultury, poziomu życia.

Najlepszym motorem tego rozwoju, są i będą młode pokolenia.

JAN ŁYSEK

Niedziela sportowa

PIŁKA NOŻNA. W III lidze jedna z najważniejszych rozgrywek tego sezonu. Niemal każde z pięciu spotkań ma bardzo ważne znaczenie dla końcowego układu tabeli. Oczywiście największe zainteresowanie budzić będą mecze obu głównych rywali do mistrzowskiego tytułu — Staru i Błękitnych. Starachowiczanie wyjeżdżają na trudny mecz do Broni, która choć niedawno poniosła klęskę w Kielcach jest zawsze zespołem groźnym, szczególnie na własnym boisku i z Kwasiborskim w bramce. Błękitni także grają na wyjeździe w Pionkach. Gospodarze również nie należą do ułomków, ale ostatnio grają znacznie gorzej.

Z pozostałych trzech spotkań najciekawiej zapowiada się pojedynek Granatu z Naprzodem, który odbędzie się w niedzielę w Starachowicach. Jędrzejowianie nie rzucą na szalę walki wszystkie swe siły, bowiem uzyskanie w tym mieczu dwóch punktów stwarza im perspektywy uratowania się od spadku. Granat też nie jest w najlepszej sytuacji i bardzo potrzebuje punktów.

Mecze SHL — KSZO i Radomiak — Cukrownia (sobota, godz. 18) mają już mniejszy ciężar gatunkowy lecz także nie są bez znaczenia. Szczególnie dla gospodarzy obu spotkań, którzy nie są jeszcze zbyt pewni miejsca ligowego.

W klasie A rozegrane zostaną następujące spotkania: Błękitni — RKS, Stal Końskie — Ruch, Opatowski KS — Radomiak II, Broń II — Granat II (sobota), AKS — Iskra, Wisła — Polonia.

LEKKA ATLETYKA. W sobotę i niedzielę w Kielcach okręgowe mistrzostwa dzieci.

* * *

SIATKÓWKA. W Pionkach turniej siatkówki męskiej o mistrzostwo III ligi. W sobotę grają: Pronit — Resovia, LZS Kazimierz — LZS Munina, w niedzielę: Pronit — LZS Munina, LZS Kazimierz — Resovia.

* * *

TENIS. W sobotę (godz. 17) i niedzielę (godz. 9) w Radomiu rozegrany zostanie mecz tenisowy pomiędzy Olszą Kraków i Bronią Radom. Dla gospodarzy jest to bardzo ważny mecz. Zwycięstwo daje im awans do finału i powtórzenie zeszłorocznego sukcesu.

Radio

SOBOTA

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.45 „Błękitna sztafeta". 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 Muzyka i Aktualności. 9.00 Dla dzieci młodszych. 9.20 Koncert. 10.00 Z zagadnień lalczyczji. 10.10 Koncert. 11.30 Z cyklu: „Rodzice a dziecko". 12.04 Audycja dla wsi. 12.20 Polskie melodie ludowe. 12.40 Utwory charakterystyczne. 13.00 Pieśni śpiewa K. Dangor — sopran. 13.15 Z cyklu: „Niezapomniane stronice". 13.45 „Od Iława do Lwowa". 14.00 Wiadomości. 15.30 „Przeglądy i poglądy". 16.00 Wiadomości. 16.05 Audycja aktualna. 16.15 „Sobotnie popołudnie". 17.00 Dla dzieci. 17.30 Z życia Związku Radzieckiego. 18.00 Wiadomości. 18.05 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 18.25 „Wędrówki muzyczne po kraju". 19.05 Orkiestry i piosenkarze w repertuarze tanecznym. 19.20 Notatnik kulturalny. 20.00 Dziennik. 20.20 Podwieczorek przy mikrofonie w kawiarni „Stolica" w Warszawie. 22.00 Melodie taneczne. 22.45 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10 — 23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik. 8.15 Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego — powtórzenie lekcji 72. 8.30 Wiadomości. 8.35 Przegląd prasy. 8.45 Pieśni starofrancuskie. 10.40 „Spotkania z Leninem". 11.10 Utwory Vivaldiego i Mozarta. 11.40 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe. 12.04 Wiadomości. 15.00 Wiadomości. 15.10 Muzyka ludowa. 15.30 Dla dzieci: audycja słowno-muzyczna. 16.00 Duet fortepianowy. 16.15 „Nasi słuchacze sami układają program muzyczny". 16.45 Reportaż. 17.15 Pieśni kompozytorów rosyjskich. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.00 „Nowości muzyki rozrywkowej". 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Wiadomości. 19.05 Uniwersytet Radiowy. 19.15 S. Wiechowicz: „Kasia" — suita ludowa. 19.30 „Matysiakowie", odcinek powieści radiowej. 20.00 Koncert. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.40 Gra Poznańska Piętnastka Radiowa. 22.00 Soliści w repertuarze rozrywkowym. 22.30 „Na fali humoru". 23.00 Muzyka taneczna. 23.50 Ostatnie Wiadomości. 24.00 — 2.00 Muzyka taneczna.

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.45 „Sportowcy wiejscy na start". 8.00 Wiadomości. 8.05 Przegląd prasy. 8.15 „Wesołe melodie". 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia". 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 50". 9.20 Koncert. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym. 10.00 Ekscentryczne melodie. 10.30 Radiowy Magazyn Wojskowy. 11.00 „W różnych nastrojach". 11.42 „Magazyn nowości technikI". 12.04 Wiadomości. 12.12 „Pod niebem Paryża". 12.45 „W Jeziornach" — odcinek wiejskiej powieści radiowej. 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.45 „Zielony magazyn". 14.00 Pieśni P. Czajkowskiego i S. Prokofiewa. 14.30 Audycja z cyklu: „Opowieści wędrownicze". 15.00 „Moskwa z melodią i piosenka słuchaczom polskim". 15.30 Walce J. Straussa. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Opowieść rybalta" — słuchowisko. 17.25 Muzyka taneczna. 18.00 Wiadomości. 18.05 Muzyka taneczna. 18.50 „Co u ciebie słychać". 19.05 „Radiowa piosenka miesiąca". 19.25 Muzyka taneczna. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.30 „Matysiakowie" — odc. powieści radiowej. 21.00 Koncert. 22.00 Fragment „Listów z fiolkiem" K. I. Gałczyńskiego. 22.30 Muzyka taneczna. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10 — 23.40 Koncert solistów.

PROGRAM II

6.30 Wiadomości. 7.30 Dziennik. 8.30 Wiadomości. 8.35 Przegląd prasy. 9.00 Piosenki kompozytorów polskich. 9.20 „Ciężar korony" — fragment powieści. 9.40 Z najnowszych operetek. 10.20 Felieton literacki. 10.30 „Nowa nagrania". 11.00 Z cyklu: „Wybrane nowele". 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Wiadomości 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 „Co sądzą o tym naukowcy" — felieton. 13.30 Radiowa Spółdzielnia Satyryczna. 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci. 15.45 „W niedzielne popołudnie". 16.30 Koncert chopinowski wykona T. Achot-Haroutounian (fran). 17.00 Wiadomości. 17.05 Audycja aktualna na tematy międzynarodowe. 17.20 „Zgadul-Zgadula". 18.00 Wiadomości. 18.05 Śpiewa Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk". 18.20 „Hamulec bezpieczeństwa" — słuchowisko. 19.45 Muzyka taneczna. 20.00 Muzyka rozrywkowa. 20.30 „Rewia piosenek". 21.00 Dziennik. 21.20 Do tańca grają orkiestry z udziałem solistów. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20 Lokalne wiadomości sportowe. 22.30 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny. 22.50 Muzyka taneczna. 23.50 — 24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

SOBOTA

17.00 Kielecki magazyn dźwiękowy w oprac. W. Korelby i C. Kusela. 17.25 Muzyka taneczna. 18.10 „W poszukiwaniu „Siłaczki" — audycja w oprac. R. Podlewskiego.

NIEDZIELA

9.00 „Zapiski z Osieka" — reportaż S. Fornala. 13.45 Muzyka rozrywkowa. 16.00 Wyniki losowania „Przepióreczki". 16.01 „Miasteczko jak na dłoni" — audycja w oprac. Z. Fałrowicza. 22.20 Lokalne wiadomości sportowe.

SOBOTA

TELEWIZJA KATOWICE

16.10 Wujcio Adaś i Kajtuś: odpowiedzi na listy. 16.25 Program dla dzieci starszych i młodzieży: Quiz — „Najmłodsi sprawozdawcy". 18.00 „Po Zjeździe ZMS". 18.15 — 18.55 — Przerwa. 18.55 „Pegaz" — magazyn kulturalny — program Ty Poznań. 19.30 Estrada filmowa. 20.00 Dziennik Telewizyjny. 20.30 Program Tygodnia. 20.45 „Przedstawienie galowe" — film fabularny prod. francuskiej, dozw. od lat 16. 22.20 Ostatnie wiadomości dziennika. 22.25 „Pst. 17" — komedia Janusza Osęki" — w reżyserii Jerzego Dobrowolskiego.

NIEDZIELA

14.00 Niedzielny felieton publicystyczny. 14.30 „Sprawa do załatwienia" — film fab. produkcji polskiej. 15.55 Program dla dzieci: „Sport młodych" — „Podniebne szlaki", film średniometrażowy z serii „Disney Land" i „Miś z okienka". 17.30 Polska Kronika Filmowa. 17.45 Sprawozdanie z międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych o Memoriał Rosińskiego — transmisja z Pragi Czeskiej. 19.45 Krótkometrażowy film rozrywkowy. 20.00 Dziennik Telewizyjny. 20.45 Teleturniej: „Czytamy Zeromskiego". 21.45 „Bal z manekinem" — program rozrywkowy. Scenariusz i reżyseria Ryszarda Zawadzkiego. Opracowanie muzyczne Jana Kendzi.

KONTROLNY ZNACZEK
Nr 4
Konkurs „Słowa Ludu" i PZU

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Królowa Przedmieścia" godz. 19.15

SALA POS: — w niedzielę o godz. 18 „Kubuś" wystawia „W pustyni i w puszczy".

KINA:

„MOSKWA" — „Kawaler Króla Jegomości", kol. panoramiczny — prod. jug.-franc. od lat 15. godz. 15.00, 18.15 i 20.30.

„BAJKA" — „Meksyk w ogniu" — prod. meksyk. od lat 16 godz. 13.30, 15.45, 18.00 i 20.15. — w niedzielę poranek o godz. 11.30 „O szóstej rano na lotnisku" — prod. czeskiej.

„WARSZAWA" — Sobota — godz. 11.30 — bajki, godz. 13.30 „Nikodem Dyzma" — prod. polskiej od lat 16. Godz. 15.30 i 17.45 — Krótkometrażówki, godz. 20 „W samo południe" — produkcji USA od lat 14 w niedzielę o godz. 10.30 i 12.00 bajki. 13.30 „Nikodem Dyzma" — prod. polskiej, od lat 16. Godz. 15.30, 17.45, 20.00 „W samo południe" — prod. USA od lat 14.

„ROBOTNIK" — sobota: godz. 17 i 19 „Wiatr w oczy" — prod. radz. od lat 16 (ostatni raz) godz. 21 „Wiosna, jesień i miłość" — prod. francuskiej, od lat 16. W niedzielę o godz. 11 bajki, o godz. 17, 19 i 21 „Wiosna, jesień i miłość".

„SATELITA" — W sobotę o godz. 17.00, w niedzielę o godz. 10.00, 11.30 i 15.00 — „Koziołek Matołek", „Był sobie król" — prod. czeskiej od lat 7 — w sobotę o godz. 15, w niedzielę o godz. 16.30. W sobotę i niedzielę o godz. 18.30 „Ludzie i kapralę" — prod. włoskiej od lat 18.

„PRZYJAŹŃ" — w sobotę nieczynne. W niedzielę o godz. 13.30 i 13.00 bajki. O godz. 16.30 i 18.30 — „Deszczowy lipiec" — prod. polskiej od lat 16.

„SKAŁKA" — „Marynarz z Komety" kolorowy — prod. radz. od lat 12, godz. 18.00 i 20.15. W niedzielę o godz. 12.00 „Tajemnicze sygnały" — prod. polskiej.

„SKAŁNIK" — „Niepotrzebny" — prod. francuskiej, w sobotę o godz. 19.00 w niedzielę o godz. 17 i 19.

W niedzielę o godz. 12.30 — poranek.

„KINO LETNIE" — „Zakazany owoc" — prod. francuskiej, od lat 18. godz. 21.00.

„GÓRNIK" w Rudkach pow. Kielce — „Ciernista droga" — prod. radzieckiej, w sobotę o godz. 19, w niedzielę o godz. 17 i 19.

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE

Stałe zbiory. Wystawy: Wielka w świetle badań archeologicznych. „Chińskie ludowe rzemiosło artystyczne", w dniu 16 bm. otwarcie wystawy pt. „Rękopisy Oskara Kolberga".

O godz. 12. mgr A. Dobrowolska wygłosi odczyt pt. „Dzieło Oskara Kolberga".

WDK w holu na I piętrze wystawa pt. „Krajobraz Polski w oczach czeskiego malarza Lajska".

W sobotę o godz. 17 w świetlicy — uczymy się wiersza — „Pożegnanie szkoły" i „Na wakacje".

FOTOPLASTIKON ul. Sienkiewicza 45 — „Brzegiem Morza Śródziemnego".

FOTOPLASTIKON — Plac Partyzantów 5 — Palermo.

APTEKI:

Apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza 15 — dyżur nocny.

TELEFONY:

01 — Pogotowie milicyjne
08 — Straż Pożarna
09 — Pogotowie Ratunkowe
15-97 — Pogotowie Gazowe
16-40 — Pogotowie sieci ulicznej wod.-kan.

POSTOJE TAKSÓWEK

przy dworcu PKP 44-33
na Placu Partyzantów 44-34
na Placu Obr. Stalingradu 20-44
przy ul. Świerczewskiego (naprzeciw parku) 30-71
Postój taksówek bagażowych na Placu Partyzantów 44-34

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — „Jutro pogoda".

KINA:

„BAŁTYK" — „Siedem grzechów głównych" — prod. francuskiej, od lat 18, godz. 15.30, 18 i 20.30.

„REX" — „Kłopotliwy wnuczek" — prod. USA — od 15 lat.

„WALTER" — „Młodzi małżonkowie" — prod. franc.-włoskiej — od lat 18.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM

W sali górnej „Domu Esteriki" — wystawa — Grafiki Br. Tomeckiego czynna w godzinach od 8 do 15. Wstęp wolny.

Muzeum przy ul. Nowotki 13 — wystawa fotografiki „Oko Paryża". Muzeum czynne od 9 do 15.

APTEKI:

Apteka Nr 10 Pl. Zwycięstwa 7
Apteka 13 Słowackiego 82

TELEFONY

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Komenda MO 11-37
Pogotowie Milicyjne 07
Pogotowie Gazowe 24-30

Postoje taksówek:

przy Placu Konstytucji 28-52
przy ul. Grodzkiej 29-52
przy ul. Świerczewskiego 18-18
przy ul. Słowackiego 10-18.

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" — „Wszystko o Ewie" — prod. USA.

„PRZODOWNIK" — „Mściciel z Laramie" — panorama — prod. USA.

„ZORZA" — „Letni sen" — prod. szwedzkiej.

„BAJKA" — „Wakacje z Moniką" — prod. szwedzkiej.

APTEKI:

Apteka Nr 70 — Al. 1 Maja 5

STARACHOWICE

KINA:

„ROBOTNIK" — „Sprytna dziewczyna" — prod. czeskiej.

„STAR" — „Milcząca gwiazda" — prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 78 — Osiedle „Majówka".

SKARŻYSKO

KINA:

„WOLNOŚĆ" — Sobota „Do widzenia do jutra" — prod. polskiej — Niedziela „Szynel" — prod. radzieckiej.

„ŚWIT" — Sobota „Proces został odroczony" — prod. NRD. — Niedziela „H-20" — prod. jugosłowiańskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 111 — ul. 1 Maja 68

OGŁOSZENIA DROBNE

PLAC 2300 m sprzedam tanio. Kielce, Sienkiewicza 45 m. 8. Barański. 4656-g

SPRZEDAM łód, czysty bakteriologicznie, 500 zł tona. Skarżysko, Rejowska 1. Waldemar Sobol. 23310-g

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"
W RADOMIU
ZAWIADAMIA P. T. KLIENTÓW,
że nadszedł transport motorowerów „JAWA" w cenie 6.600 zł, PRALEK w cenie zł 1.720 — 1.950, LODÓWEK w cenie 2.500 zł, których sprzedaż prowadzimy:
1) w Wiejskim Domu Towarowym, ul. Walowa 35, tel. 32-62
2) w sklepie z art. gosp. domowego, ul. Marchlewskiego 12, tel. 17-68.
Wiejski Dom Towarowy prowadzi sprzedaż mebli, wózków dziecięcych i innych artykułów — za gotówkę i na raty. 1058-k

Wojewódzka Hurtownia Wyrobów Przemysłu Chemicznego w Radomiu, ul. Chorzowska 12
zawiadamia P. T. Odbiorców że w dniach od 30. VI. do 2. VII. 60 r. odbędą się w magazynach Hurtowni remanenty towarów.
W związku z powyższym prosimy o wcześniejsze zaopatrzenie się w artykuły chemiczne. 4137-k

TAJEMNICZE ZDJĘCIA

(Dokończenie ze str. 4)

kradzieżami i że niestety podejrzenia funkcjonariuszy MO były błędne. Pomogli milicjantom przypadek.

Kelman siedząc w areszcie usiłował przesłać dwa grypsy do matki i narzeczonej. Oba te grypsy przyjęła Milicja. W grypsie do matki Kelman prosił aby opróżniła schowek, a do narzeczonej, aby zniszczyła całą damską garderobę, jaką jej podarował. Były więc pierwsze dowody, które trzeba było jeszcze sprawdzić.

Rewizja przeprowadzona w mieszkaniu Kelmana dała rewelacyjne rezultaty. Pod ruchomym dnem szafy znaleziono prawie wszystkie rzeczy osób, które „wyprowadzone" były z domu wezwaniami, a niezależnie od tego zakwestionowano dwie fotografie młodych kobiet, dedykowane Zenonowi Kelmanowi.

Prowadzący dochodzenie postanowili ustalić kim były te kobiety, aby dowiedzieć się od nich czegoś o Kelmanie.

W toku dochodzenia stwierdzono, że jedną z kobiet była Teresa S. kasjerka z PDT. Zdefraudowała ona 37 tysięcy złotych i ślad po niej zaginął. Co się z nią stało nie można było ustalić. Z zeznań świadków wynikało jedynie, że przed kradzieżą pieniędzy widywano ją stale w towarzystwie młodego mężczyzny o rysopisie odpowiadającym Zenonowi Kelmanowi.

Kim była druga kobieta również nie można było ustalić. Fotografia podpisana była „Helena Z."

Zenon Kelman nie chciał udzielić żadnych informacji o Teresie S. i Helenie Z. Twierdził tylko, że znał je, ale to było bardzo dawno, a teraz nie ma pojęcia co się z nimi dzieje. Zresztą ma narzeczoną i inne kobiety nie interesują go.

Matka Kelmana i jego młodszy brat Dionizy, kiedy pokazano im znalezione w czasie rewizji fotografie, stwierdzili, że znają Teresę S. bo ona często przebywała w ich mieszkaniu. Na pytanie co się stało z Teresą S., gdzie się obecnie znajduje Dionizy powiedział:

— Jest w zagajniku. Zakopana.

Natychmiast przekopano wskazany zagajnik. Z dołu o głębokości półtora metra wydobyto zwłoki Teresy S. Była tylko w koszuli. Sekcja zwłok wykazała, że Teresa zamordowana została sztyletem.

Zenon Kelman po przedłożeniu mu tak oczywistych dowodów winy nie próbował już dalej udawać niewinnego. Przyznał się do rabunków i zamordowania Teresy S. Z całym cynizmem powiedział: „przebiłem ją sztyletem w chwili czułego uścisku". Po zamordowaniu rozebrał ją i zakopał w zagajniku, z zdjęte ubranie podarował narzeczonej Krystynie W.

Kelman wyjaśnił również zagadkę zaginionej Heleny Z.: — Ją też zamordowałem. Była w ciąży. Poszliśmy razem na spacer, podczas którego pchnąłem ją do rzeki. Prawdopodobnie utonęła.

Przeszukano meliunki milicyjne z tego okresu i okazało się, że w tym czasie istotnie wyłowiono z Brdy zwłoki kobiety w ciąży, których nie zdołano zidentyfikować.

Zwyrodniały zbrodniarz nie okazał żadnej skruchy. W ostatnim słowie powiedział: — Jestem bardzo ciekawy. Proszę aby sądu sprawiedliwy był mocny i nie pękł pode mną.

Zenon Kelman za każde z tych morderstw skazany został na karę śmierci.

k.j.

SŁOWO LUDU — organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". RSW „Prasa", Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redaguje Kolegium w składzie: Tadeusz Bartosz, Ireneusz Jelonek (red. nacz.), Jarosław Kołodziej (sekr. red.), Andrzej Małachowski, Ryszard Smożewski (red. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Winiarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony redakcji: redaktor naczelny 24-90, sekretarz redakcji 25-41. Dział Magazynu Niedzielnego 47-25, dział miejski 43-43. Redaktor techniczny i redakcja nocna 24-83. Oddział w Radomiu ul. Witolda 3 — tel. 31-30. Oddział w Ostrowcu, ul. Czynsz 10 — telef. 328. Oddział w Skarżysku — Osiedle Milca, blok 20, pokój Nr 50, tel. 22-84. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-82. Uwaga — rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. Biuro reklam i ogłoszeń: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 19-58. Ceny ogłoszeń: ogłoszenia drobne osobiste 3 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca po przedrukowanym okresie prenumeraty — przez urzędy pocztowe, listonoszy oraz oddziały i delegatury „Ruch". Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 14-6-13774. Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach, ul. M. Buczka 11. Cena prenumeraty miesięcznej zł 10, kwartalnej zł 30, półrocznej zł 60, rocznej zł 120. Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy ćwierćroczne, półroczne i roczne — Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, za pośrednictwem PKO konto Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 16 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie, ul. Srebrna 16. Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 5, tel. 21-12.

G-4

Lodz

Fot. Jerzy Michalski

ANEGDOTY RADOMSKIE

„BOSONOGA CONTESSA"

Z opowiadań prokuratora N.

„Za oknami była wiosna. Za stołem sędziowskim, przykrytym długim suknem zasiadła młoda, urocza dziewczyna, świeżo upieczony sędzia. Przybrała najgroźniejszy wyraz twarzy, jaki uważała za konieczny w tych okolicznościach, ale i tak przyjemnie było spojrzeć na jej świeżą twarzyczkę, ukarminowane usteczka i jasne włosy, upięte w najmodniejszą fryzurę. Zanim usiadła, zdążyłem zobaczyć jeszcze parę zgrabnych nóg w pantofelkach na szpileczkach. Chyba jednak nikt z obecnych na sali nie dostrzegał tych uroków. Nagle strony i publiczność coraz wyraźniej spoglądają w kierunku sędziowskiego stołu i krztuszą się ze śmiechu. Nie pomagają surowe spojrzenia sędziego i przywoływanie do porządku — wesołość staje się coraz bardziej powszechna. Wstałem ze swego miejsca i przeszedłem wzdłuż sali. I sam o mało nie parsknąłem śmiechem: w szczelinie między przykryciem stołu, a podłogą widniała para bosych nóżek z wypedicurowanymi paznokietkami. Pani sędzia miała widocznie bardzo niewygodne „szpileczki"...

NIEWDZIĘCZNA

Przed kilkoma laty obecnie znany radomski adwokat — mecenas W. był prokuratorem w O. Na jednym z procesów oskarżał kobietę o kolaborację z okupantem, m. in. o utrzymywanie bliskich stosunków z hitlerowcami.

W wygłaszanej mowie oskarżycielskiej, uniesiony w pewnym momencie fetworem krasomówczym, powiedział: — Oskarżona bezwstydnie włóczyła się z gestapowcami i zadawała się z nimi, jakby nas tu nie było...

SAM PAN WIECH — WYSIADA

Zdarzyło się przed kilku laty, gdzieś w powiecie radomskim, że... Ale najlepiej będzie, jeśli oddamy głos urzędowym dokumentom: „Doszło do wiadomości tut. posterunku, że Leontyna Wiaderko nie umarła naturalną śmiercią, lecz została stratowana przez stworzenie domowe. Milicja, znakiem tego, udała się na miejsce, gdzie zastała bieżące już na cmentarz zwłoki Wiaderkowej. Wtedy to goście stypowe i inne żałobnicy usiłowali przeszkodzić w czynnościach urzędowych i niechybnie doszłoby do obopólnej bójki, a nawet do użycia broni palnej, gdyby nie to, że zwłoki Wiaderkowej wylecieli z trumny".

(lcz.)

Nowe książki

Aleksander Baumgarden: ZIELONE CZASY. Ilustr. Gwidon Miklaszewski. Katowice 1960. ŚLĄSK (cena 10 zł).

Zielone czasy, to czasy gimnazjalnych trosk i kawałów, które opisuje Baumgarden w swojej książce.

Janina Dziarnowska: ... GDY INNI DZIECMI SĄ. Warszawa 1960. NK (cena 20 zł).

Dramatyczne przygody dwunastoletniego chłopca na tle przedwojennej Warszawy.

Zofia Krzyżanowska: CZARNA FLAGA. Warszawa 1960. PIW (cena 20 zł).

Pamiętnik opisujący losy młodocianej więźniarki obozu zagłady w Ravensbrueck w ostatnich miesiącach jego istnienia. Przeczytajcie.

Gérard de Nerval: SYLWIA I INNE OPOWIADANIA. Przełożył Leon Choromański. Warszawa 1960 PIW (cena 14 zł).

Cztery nowele pióra Gérarda Labrunie (prawdziwe nazwisko autora) jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich XIX wieku. Warto przeczytać.

KTO, KIEDY, DLACZEGO. Tom III. Warszawa 1960. ISKRY (cena 40 zł).

Trzeci z kolei tom popularno-naukowego wydawnictwa, zawiera tym razem wiadomości wybranych zagadnień z geografii, historii, psychologii, architektury, malarstwa, muzyki, astronautyki i techniki. Radzimy przeczytać i kupić do domowej biblioteki.

KSIĘGA WSPOMNIEŃ 1919 — 1939. Warszawa 1960 CZYTELNIK (cena 35 zł).

Osiemnastu autorów — pisarzy, dziennikarzy, plastyków, ludzi teatru (m in. Mieczysław Berman, Leon Kruczkowski, Irena Krzywicka, Leon Pasternak, Jerzy Putrament, Artur Sandauer, Ignacy Witz) opisuje sprawy i ludzi lewicy kulturalnej z okresu dwudziestolecia. Interesujące — przeczytajcie.

Celestyn Kwiecień: OD PAPIRUSU DO BIBLIOBUSU. Książka o książce. Katowice 1960. ŚLĄSK (cena 35 zł).

Praca zawiera informacje związane z historią, techniką i technologią książki oraz dużo wiadomości z zakresu kultury i estetyki książki. Polecamy miłośnikom książek.

Henri Perruchot: TOULOUSE LAUTREC. Przekład

Krystyny Dolatowskiej. Warszawa 1960. PIW (cena 30 zł).

Książka o jednym z najwybitniejszych malarzy francuskich schyłku ubiegłego stulecia — Henri Lautrecu, nieszczęśliwym karle i wielkim artyście spędzającym większą część życia w kabaretach i domach publicznych Paryża.

Herbert Spencer: O WYCHOWANIU UMYSŁOWYM, MORALNYM I FIZYCZNYM. Tłum. Antoni Peretiatkowicz. Wstępem i komentarzem opatrzył Ryszard Wroczyński. Wrocław 1960. OSSOLINEUM (cena 30 zł).

Książka o wychowaniu, pióra znakomitego angielskiego filozofa i socjologa (1820—1903) Herberta Spencera.

Włodzimierz Fijałkowski: TRUDNOŚCI ŻYCIA PŁCIOWEGO I NIEPŁODNOŚĆ. Wydanie II. Warszawa 1960 PZWL (cena 7 zł).

Książeczka, którą powinno przeczytać każde młode małżeństwo, każdy młody człowiek, aby uniknąć niepotrzebnych dramatów. Napisana przystępnie i jasno, bardzo potrzebna lektura.

Claude Roy: NIESZCZĘŚCIA KOCHANIA. Warszawa 1960. PIW (cena 15 zł).

Książka o gwałtownej, krótkotrwałej miłości. Rzecz dzieje się w Paryżu, w małym miasteczku bretońskim i na prawie bezludnej wyspie.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) w restauracji zamawiasz czasem na obiad, 5) sławne jest pilzneńskie, 9) przyrząd do przerywania albo zmiany kierunku prądu elektrycznego, 10) brudas, smoluch, 11) maszyna do pogłębiania rzeki lub portu, 13) bezogonowe płazy, 14) produkt wulkanu, 16) pasieka, 17) statek towarowy, 20) antonim „pod", 21) np. fioletowy, 22) wydzielina nerek, 23) twarde skały, 24) porwał Helenę, 26) hinduski bogarz, 29) zaimek, 30) tajemne porozumiewanie się z kimś na czyjąś szkodę, 33) łacińskie „za", 34) drzewo „sadzone" przez brakorobów, 36) końcowy fragment utworu muzycznego dodany do jego zasadniczej budowy formalnej, 38) związki organicznie stosowane w lecznictwie do narkozy chirurgicznej, 40) jednoczesny wystrzał z wielu dział, 42) sprzęty, narzędzia i przybory potrzebne do jakiegoś zajęcia, 43) ogrody owocowe, 44) niemiecki „kraj"

PIONOWO: 1) hak u drzwi, 2) drogi kolejowe, 3) australijski struś, 4) zmechanizowany huk, 5) włoskie miasto słynne z galerii sztuki i uniwersytetu z 1222 roku, 6) metal ziem rzadkich, 7) lekka, przeźroczysta tkanina, 8) klawiszowy olbrzym, 10) barwienie, 12) straż przednia, 13) owad z „opancerzonymi" skrzydłami, 15) zdrobniałe imię żeńskie, 17) najmniejszy pieniądz, 18) mieszanka ziemi i wody, 19) szczątki dawnej świetności, 24) poeta i geograf polski, 25) porywczy, gwałtowny osobnik, 27) inicjały autora „Emancypantek", 28) wąż lub szal, 31) mączne fabryki, 32) imię męskie, 35) pierwotni mieszkańcy Filipin (AETA), 36) służy do wybijania klina, 37) skrzydlaty robaczek, 39) pracownik redakcji (skrót), 41) ma kota.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 29 czerwca. Nagrody książkowe losujemy pomiędzy tych Czytelników, którzy na kopercie dopiszą: „Krzyżówka 23".

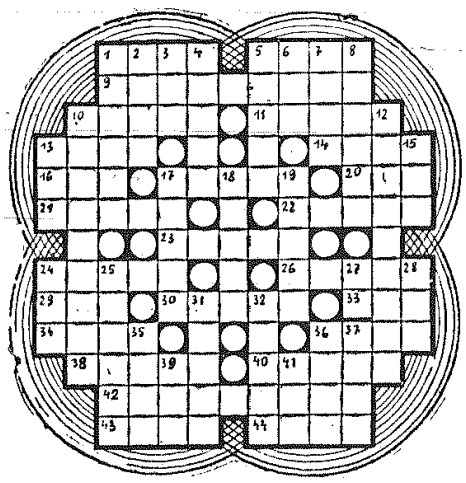

Koniec świata w Chile

Noc z 23 na 24 maja była to noc Apokalipsy. Trzęsienie ziemi trwało 5 dni. Ratownicy musieli działać w piekle lawy, siarki i kamieni w poszukiwaniu ofiar. Wybuchy wulkanów, wstrząsy i przypływ wód zmieniły całkowicie oblicze terenu: pojawiły się nowe jeziora, pustynie zastąpiły pastwiska, a rozpadlina mająca 45 km długości i 5 km szerokości przedstawia krajobraz ruiny. „Grzyb atomowy" dymu i pyłu powoli opada na ziemię.

Straszny jest dla tego umęczonego ludu każdy nowy dzień, pełen żałoby i groźby nowych wstrząsów, nowych katastrof.

NOTATNIK KULTURALNY

MUZEUM DLA WSZYSTKICH!

Sezon turystyczny jest jednocześnie w Kielcach sezonem muzealnym. Wszystkie, a jest ich naprawdę bardzo dużo, wycieczki turystów zwiedzające Kielecczyznę tłumnie odwiedzają ciasiutkie, ale miło urządzone sale ekspozycyjne gmachu przy Pl. Partyzantów.

Szczególnie wielkim zainteresowaniem cieszy się wystawa dokumentów i fotografii z prac wykopaliskowych, prowadzonych ostatnio w Wiślicy. Ekspozycję obejrzały m. inn. wycieczki z Warszawy, Łodzi, Śląska a nawet Szczecina!

Jeszcze w tym miesiącu zostaną tu wystawione prace uczniów z Technikum Plastycznego w Kielcach oraz prace członków społecznych ognisk plastycznych. Sądząc po zeszłorocznej wystawie, obecna będzie również interesująca i świeża. Radzimy zobaczyć.

WRACAMY DO DOBRYCH TRADYCJI

W sobotę zaczynają się wojewódzkie eliminacje kapel wiejskich i miejskich, organizowane staraniem Wydziału Kultury Prezydium WRN. Są to w pewnym sensie prace przygotowawcze, związane z projektowanymi na przyszły rok Świętokrzyskimi Dniami Kultury. Dla ścisłości trzeba dodać, że sprawa kapel ludowych należała do niedawna do tzw. białych plam na mapie amatorskiego ruchu świetlicowego. Kapele nie miały odpowiedniego repertuaru ani pomocy fachowej. Stan ten ulega ostatnio znacznej poprawie. Już są nuty, już się organizuje eliminacje, które jak wiadomo, są najlepszym sprawdzianem osiągnięć tego typu ruchu.

Organizatorzy przewidzieli kilkanaście cennych nagród dla wyróżniających się kapel. Miejmy nadzieję, że zarówno eliminacje jak i dalsza opieka Wydziału Kultury, pomoże wyjść kapelom ludowym z dotychczasowego impasu.

JUŻ PO STRACHU!

Egzaminy maturalne w kieleckich szkołach już się zakończyły, maturzyści odetchnęli z ulgą a trzeba przyznać, że naprawdę się solidnie. Najlepszym tego dowodem mogą być właśnie egzaminy maturalne, które w roku bieżącym wypadły znacznie lepiej niż w latach ubiegłych. Zaledwie kilka odpowiedzi nie znalazło uznania u komisji egzaminacyjnej. Jednak zdecydowana większość maturzystów odpowiadała świetnie.

Nawet obecność na maturze w Liceum im. St. Żeromskiego przewodniczącego Prez. WRN — Czesława Domagały nie speszyła odpowiadających. Przewodniczący po wysłuchaniu kilku odpowiedzi pogratulował i egzaminowanym, i profesorom wysokiego poziomu odpowiedzi.

Wszystko to nas bardzo cieszy, gdyż pozwala snuć domysły, że i egzaminy wstępne na wyższe uczelnie będą miały dla tegorocznych maturzystów daleko pomyślniejszy, niż to miało miejsce dotychczas, przebieg. (b)

W rewii lodowej w Paryżu występuje najmłodszy chyba łyżwiarz świata 18-miesięczny szympans „Georgie".

JAN I. SZTAUDYNGER

FRASZKI

BILANS

Spojrzałem w ręce. Puste dłonie...
Ze wstydu nimi oczy zasłonię.

SIŁA KOLEKTYWU

Rzekła mrówka do słonia: Nas jest całe hufce,
Słoń się przestraszył i zszedł z drogi mrówce.

JĘZYK

Język ostrzejszy masz od brzytwy...
A więc przegrywasz wszystkie bitwy.

WESTCHNIENIE... SYNA

I cóż z miliarda gwiazd nade mną,
Gdy urodziłem się pod ciemną...

BIAŁA LASKA

Między teorią a praktyką —
Prowadź mnie, polityko!

KONIK POLNY

Możesz mnie wyprowadzić w pole,
Ja stokroć je od miasta wolę.

CIĘŻAR WŁASNY

W tym czerpię siłę, rozmach i rozkosze,
Że fanaberie własne znoszę.

POCZTA „MAGAZYNU"

DO REDAKCJI!

Zwracam się z prośbą o poruszenie na łamach Waszej gazety następującej sprawy. Wydaje mi się, że pomoc ze zbiórki na rzecz Budowy Szkół Tysiąclecia winna objąć tereny najbardziej jej wymagające. Wydaje mi się, że nie wszędzie tak jest. Podaję przykład. W 1931 r. uczęszczałem do szkoły podstawowej w Woli Soleckiej, gdzie ukończyłem 7 klas. Odległość od mojego domu wynosiła prawie 5 km w jedną stronę. Bliższej szkoły 7 kl. nie było. W mojej wiosce w r. 1926—27 mieszkańcy za własne pieniądze kupili drewniany domek o 2 izbach, który stoi do dnia dzisiejszego (stale i dobrze konserwowany). W ciągu 15 lat wioska moja nie doczekała się budowy szkoły. Tak, że dzisiaj dzieci z Pola Jarentowskiego, Baranowa czy kol. Białobrzegi nadal są upośledzone pod tym względem. Szkoła w Boiskach, Chotczy Woli oddalona jest 4—5 km i to dróg polnych, rozmokłych, zawianych, gdyż w pobliżu nie ma bitej drogi. Mieszkańcy wsi Białobrzegi (oczywiście przy pomocy państwa) szkołę dobrze konserwują (na remont w ub. roku opodatkowali się) a to, że dbają o należytą opiekę starej (chatki) szkółki jest podobno powodem, że nie przewiduje się budowy Szkoły Tysiąclecia w „Białobrzegach". Mieszkańcy wsi Białobrzegi, a zwłaszcza komitet szkolny pragnie, by sprawą budowy szkoły w Białobrzegach zainteresowały się odpowiednie władze.

Stały czytelnik
Kazimierz Rybak

* * *

DO REDAKCJI!

W dniu 28-29.V. 1960 r. w „Magazynie Niedzielnym" zamieszczony był list felczera medycyny ob. Bolesława Herczyńskiego, zam. obecnie w Kurzelowie, pow. włoszczowskim. W liście tym wymieniony felczer stawia niesłusznie zarzuty redaktorowi J. Łyskowi.

Nie wiemy dokładnie jak ów felczer pracował na placówce w Olesznie, ale możemy powiedzieć z całą pewnością, że obecnie w Kurzelowie ma na swoim koncie wiele błędów i przekroczeń. Dlatego też popieramy artykuł napisany w „Niedzielnym Magazynie" redaktora Jana Łyska z dnia 7-8.V. 60 r. pt. „O północy na krzyżowych drogach". Do najbardziej jaskrawych zarzutów należy to, że bardzo często przetrzymuje poważnie chorych, aby w ten sposób mieć jak najwięcej wizyt prywatnych.

Mieszkańcy Kurzelowa

Drukujemy tylko fragment listu. Odpis całości przesłaliśmy do Wydz. Zdrowia Prez. WRN.

DO REDAKCJI!

W „Magazynie Niedzielnym" „Słowa Ludu" z dnia 14-15 maja br. pt. „W zapomnianym miasteczku" ukazała się notatka dotycząca budowy szkoły jedenastoklasowej w Działoszycach. W odpowiedzi na zarzut jakoby PBT w Pińczowie nie dotrzymało terminu ukończenia robót uprzejmie wyjaśniamy, co następuje.

Początkowe zlecenie na wykonanie robót otrzymaliśmy w 1959 r. na kwotę 150 tys. zł, na które to sumy zawarto umowę z dnia 13.I. 1959 r., a następnie zwiększono kwotę umowną o 500 tys. zł aneksem z dnia 14.II. 1959 r. w dniu 10.IX. 1959 r. pod wyższono również aneksem do kwoty 810 tys. zł. Przerób faktyczny na tym obiekcie wyniósł w 59 r. 828,5 tys. zł.

Termin umowy przekazania wykonanych robót upłynął w dniu 15.X. 1959 roku.

Przekazanie obiektu do użytkowania nastąpiło protokolarnie w dniu 12 października 1959 r., a następnie ostatecznie po uzupełnieniu robót instalacyjnych 21 stycznia 1960 r.

Nadmieniamy jednocześnie, że w okresie od m-ca października do chwili obecnej inwestor, tj. Prez. PRN Wydział Oświaty w Kazimierzy Wielkiej zalega z płaceniem faktur na sumę ogólną 138.797 zł, a powyższa sprawa będzie przedmiotem rozważań Komisji Arbitrażowej.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Pińczowie
Plac Wolności 15

Dla krótkowidzów!

Pilnie potrzebne na szlakach turystycznych pilnie potrzebne na szlakach turystycznych pilnie potrzebne na szlakach turystycznych pilnie